REDAKCJA I ADMINISTRACJA
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1 tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.108

Dziennik Białostocki

PIĄTEK 21 LIPCA 1933 R.

Cena 15 gr.

Prenumerata: 4 zł.—

Ceny ogłoszeń:

Wyrok w procesie przewódców Centrolewu

Ława obrończa zapowiedziała kasację

Na wczoraj na godz. 9 rano warszawski sąd apelacyjny zapowiedział ogłoszenie wyroku w sprawie b. przewódców Centrolewu.

W gmachu sądowym zebrało się stosunkowo niewiele osób. Wogóle stwierdzić należy, że zainteresowanie rozprawą było minimalne.

Na ogłoszenie wyroku przybyli tylko dwaj oskarżeni Mieczysław Mastek i Adam Ciołkosz. Pozatem ławy oskarżonych świeciły pustkami.

Również z pośród licznego grona obrońców przybyło tylko kilku.

O godz. 9 min. 20 rozlega się dzwonek. Trybunał wchodzi na salę. Przewodniczący sędzia Zaborowski przystępuje do odczytywania wyroku.

Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok sądu okręgowego z tą niewielką różnicą, że

kary więzienia zastępującego dom poprawczy

zmieniono na

karę więzienia.

Jest to tylko zmiana redakcji wyroku, zastosowana do nowego polskiego kodeksu karnego, który nie rozróżnia rozmaitych stopni więzienia.

Pozatem zmniejszono oskarżonym kary dodatkowe, a mianowicie pozbawienie praw obywatelskich.

Wszyscy oskarżeni skazani na kary trzech lat więzienia a więc: Dubois, Mastek, Prager, Ciołkosz i Putek skazani zostali dodatkowo na utratę praw obywatelskich na przeciąg 5 lat, zaś skazani na kary mniejsze, a więc: Liebermann, Barlicki, Kiernik, Witos i Bagiński na 3 lata pozbawienia praw obywatelskich. W poprzednich instancjach te kary dodatkowe były wyższe.

Tak więc sąd apelacyjny zasadniczo utrzymał wyrok sądu okręgowego mocą którego skazani zostali Liebermann, Barlicki i Kiernik po 2 i pół lat więzienia. Dubois Mastek, Prager, Ciołkosz i Putek po 3 lata więzienia. Bagiński na 2 lata więzienia i Witos na 1 i pół roku więzienia.

Na zdjęciu moment odczytywania wyroku w procesie Centrolewu. Za stołem sędziowskim widoczni: prok. Rauze, prok. Grabowski oraz sędziowie. Z prawej osk. Ciołkosz.

Ponadto zasądzono od skazanych opłaty sądowe.

Następnie przewodniczący wygłosił następujące ustne motywy wyroku:

Sąd apelacyjny przyjął naogół za podstawę wyroku ustalenia przytoczone w wyroku sądu okręgowego, które uznał za udowodnione.

Na podstawie tych ustaleń sąd apelacyjny uznał, że w 1930 r. na terenie Centrolewu w związku z panującemi wówczas warunkami politycznemi wśród przewódców stronnictw, wchodzących w skład tego Centrolewu, przejawiło się przekonanie, że walka z rządem na terenie parlamentarnym, a więc legalnym, nie może dać żadnego rezultatu i że wobec tego należy przenieść tę walkę na drogę pozaparlamentarną, na ulicę, jak się wyraził Witos.

Stąd powstało wśród tych partyj porozumienie ze zdecydowanym zamiarem usunięcia przemocą rządu i zagarnięcia władzy w swe ręce. Porozumienie to stwierdzone zostało całym szeregiem dowodów, jak okólniki P.P.S. z dnia 28 maja 1930 r. i in.

Zdaniem sądu apelacyjnego ustalony został przedewszystkiem ten moment, że oskarżeni zdawali sobie sprawę, iż rząd dobrowolnie bez walki nie ustąpi, a co za tem idzie, pozostała jedynie droga przemocy, o czem oskarżeni, jako dobrze orjentujący się w ówczesnych warunkach politycznych oczywiście wiedzieli.

Rezolucje krakowskiego kongresu Centrolewu niepozbawione są charakteru rewolucyjnego. Odezwa Centrolewu wydana po kongresie, wzywająca do masowych manifestacyj, do wspólnego wysiłku mas pracujących w celu usunięcia rządu, okólniki C.K.W. P.P.S. zalecające gotowość do czynnej walki, wskazujące sposoby jej prowadzenia, wreszcie zamierzenia stosowania przemocy, udowodnione zostały wzmożeniem przygotowania kadr zbrojnych. Na licznych wiecach i zebraniach masowych nawoływano do walki z urządzaniem krwawych zajść, pochodów i demonstracyj, przygotowywano w tych miejscach ducha systematycznego oporu i walki.

Jeżeli idzie o winę poszczególnych oskarżonych, to przedewszystkiem należy zaznaczyć, że każdy, kto brał świadomie udział w tem przestępnem porozumieniu, niezależnie od tego, czy ten udział ujawnił się w jakikolwiek sposób, ponosi odpowiedzialność z art. 97 w związku z art. 95 k.k.

W Centrolewie, który stał się terenem karalnego porozumienia zrzeszyły się stronnictwa, do których należą oskarżeni.

Z powyższego sąd doszedł do przekonania, że wszyscy oskarżeni dążyli do usunięcia rządu siłą. Z tych względów sąd apelacyjny wyrok sądu okręgowego zatwierdził.

Gdy przewodniczący skończył z ławy obrońców podniósł się adwokat Honigwill i oświadczył, iż imieniem swego klienta Mastka zgłasza kasację od wyroku. Do tego oświadczenia adwokata Honigwilla przyłączyli się i obrońcy pozostałych skazanych, zgłaszając kasację imieniem całej ławy oskarżonych.

O godz. 9 min. 27 przewodniczący zamknął rozprawę apelacyjną w sprawie przewódców Centrolewu.

Posłowie Mastek i Ciołkosz, jedyni, którzy stawili się na ogłoszenie wyroku w procesie „Centrolewu", czekają na wyrok.

Mobilizacja żydowstwa światowego

przeciw Hitlerowi na wielkiej konferencji w Amsterdamie

AMSTERDAM, 20.7. — Dziś w Carlton-Hotel w Amsterdamie nastąpiło otwarcie żydowskiej konferencji antyniemieckiej, mającej na celu stworzenie światowego aparatu bojkotowego towarów i wyrobów niemieckich, w odpowiedzi na prześladowania Żydów w Niemczech.

W konferencji tej biorą udział m. in. przedstawiciele żydowstwa Stanów Zjednoczonych adwokat Untermayer i dr. Koralnik, delegaci z Anglji, Holandji, Francji, Belgji, Polski i Finlandji.

Przebieg dotychczasowych rozmów pomiędzy poszczególnymi delegatami oraz przebieg dyskusyj na konferencji jest nieznany, gdyż przedstawiciele prasy nie dopuszczono do obrad.

Przedstawiciel Żydów amerykańskich Samuel Untermayer oświadczył przedstawicielom prasy, że zamierza przedstawić konkretne plany samoobrony, opracowane w porozumieniu z brytyjskim komitetem, na czele którego stoi lord Melchett.

Rezultatem obrad amsterdamskich będzie w pierwszym rzędzie utworzenie stałego sekretariatu, pozatem konferencja zorganizuje pomoc dla uchodźtwa żydowskiego i przeprowadzi walkę wszystkiemi możliwemi środkami z terorem antyżydowskim w Niemczech.

LONDYN, 20.7. — W Hyde Parku odbyła się olbrzymia manifestacja żydowska, w której wzięło udział przeszło 30 tysięcy osób. Do żadnych zajść nie doszło.

Na spotkanie z Hitlerem

Wyjazd Hendersona do Monachjum

PRAGA, 20.7. Przybyły z Berlina Henderson powitany był na dworcu przez Benesza i odbył z nim konferencję w kwestjach rozbrojeniowych, które były przedmiotem jego ostatnich rozmów w Paryżu, Rzymie i Berlinie.

BERLIN, 20.7. Z kół miarodajnych donoszą, że Henderson uda się jutro z Pragi samochodem do Monachjum, gdzie spotka się z Hitlerem.

Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath udaje się jutro rano do Monachjum celem wzięcia udziału w rozmowach kanclerza z Hendersonem.

PRAGA, 20.7. — Henderson opuścił Pragę, udając się samochodem do Monachjum.

Bunty w oddziałach szturmowych

Ostry memorjał generałów

WIEDEŃ, 20.7. Tel. wł. — Pomimo ostrej cenzury przedostają się przez granicę z Niemiec sensacyjne wiadomości o nastrojach niezadowolenia i wręcz buntów wśród członków oddziałów szturmowych.

Rosnące z dnia na dzień nastroje rewolty doprowadziły do otwartego buntu szturmowców hamburskich.

Pod wodzą kilkunastu agitatorów 12.000 szturmowców odmówiło posłuszeństwa oficerom. Natychmiast z pobliskich miast przybyły samochodami szturmówki, wierne Hitlerowi, które zgniotły bunt Szturmowców hamburskich rozbrojono, a 2.200 najbardziej buntowniczo usposobionych odesłano do obozów koncentracyjnych.

Nawet wierne rządowi szturmówki przysparzają mu wiele kłopotów, nie licząc się z ludnością, ani, obowiązującemi ustawami. Przypominają oni czasy „opryczników" Iwana Groźnego. Skargi ludności pozostawiają komisarze hitlerowscy bez odpowiedzi, to też w wielu miastach zanotowano szereg napadów terorystycznych na dygnitarzy hitlerowskich.

Chaosowi temu i anarchji hitlerowskiej przeciwstawiła się generalicja niemiecka, która wystąpiła z ultimatum wobec kanclerza Hitlera, domagając się stanowczo ukrócenia samowoli szturmowców i przywrócenia normalnego życia politycznego.

Do ultimatum tego przyłączył się nawet gen. Blomberg, minister Reichswehry, uważany za bezwzględnie oddanego Hitlerowi.

W odpowiedzi na stanowczy memorjał generałów kanclerz Hitler zwołał konferencję generalicji, na której przyrzekł, że przeciwstawi się swoim autorytetem rozkładowej działalności niektórych oddziałów szturmowych i działaczów jego obozu.

Jak na te ewentualne represje ze strony rządu zareagują buntujący się już obecnie szturmowcy, trudno przewidzieć. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w Niemczech nastąpi nowy okres walk i zamieszek.

Niemieckie krętactwa

przed Trybunałem Haskim

HAGA, 20.7. Wczoraj rano odbyła się przed trybunałem haskim rozprawa dotycząca prowizorycznych środków zawieszających, których domaga się rząd niemiecki, wyłączając równocześnie skargę w sprawie rzekomo krzywdzącego mniejszość niemiecką wykonania ustawy o reformie rolnej w Polsce.

Expose prof. Brunsa, rzecznika rządu niemieckiego, dotyczyło raczej meritum sporu, aniżeli potrzeby zastosowania żądanych przez rząd niemiecki środków zawieszających, co właśnie było przedmiotem rozprawy.

Konkludując, prof. Bruns zażądał zawieszenia wykonania ustawy o reformie rolnej w stosunku do wszystkich członków mniejszości niemieckiej w Polsce aż do czasu rozstrzygnięcia samego sporu.

Agent rządu polskiego Tadeusz Sobolewski w krótkiem a treściwem przemówieniu zarzucił niedopuszczalność tego rodzaju środków w sporze, o którym rząd niemiecki nie może występować w obronie jakichkolwiek swoich własnych praw, gdyż chodzi o obywateli polskich, lecz działa jedynie w charakterze członka Rady Ligi Narodów.

Niezależnie od tego, wykazał brak warunków, uzasadniających zarządzenie środków zawieszających. Podniósł wkońcu, że zarządzenie takie, jakiego domaga się rząd niemiecki wstrzymałoby normalne funkcjonowanie i stosowanie ustaw regulujących życie ekonomiczne i społeczne państwa, co byłoby równoznaczne z naruszaniem suwerennych praw Polski.

Po wywodach Sobolewskiego, agent niemiecki zgłosił życzenie ponownego zabrania głosu. Trybunał jednak zastrzegł sobie decyzję co do możności ponownego dopuszczenia do głosu Brunsa.

Lotnicy sowieccy w Krakowie

na Wawelu i w gościnie w 2 p. l.

Wczoraj o g. 12.40 pop. wylądował na lotnisku krakowskiem 10-osobowy samolot pasażerski typu Fokker, przywożąc z Warszawy lotników sowieckich: Ingaunisa, dowódcę sił lotniczych ukraińskiego okręgu wojennego i Turżańskiego, dowódcę brygady lotniczej.

Lotnikom sowieckim towarzyszył attache wojskowy poselstwa sowieckiego w Warszawie i dwóch polskich oficerów-lotników.

Lotników powitał w Krakowie dowódca 2 pułku lotniczego płk. Lewandowski wraz z korpusem oficerskiego pułku lotniczego.

W godzinach popołudniowych goście zwiedzili Wawel i miasto, zaś wieczorem będą podejmowani obiadem przez dowódcę 2 pułku lotniczego, płk. Lewandowskiego.

Samoloty lotników sowieckich pozostały w Warszawie. Dziś o godzinie 9-ej rano lotnicy sowieccy powracają do Warszawy.

Pogrzeb bohaterskich lotników litewskich

Trumna ze zwłokami litewskich lotników, Dariusa i Girenasa, tragicznie zabitych pod Myśliborzem, w drodze do samolotu, na którym zostanie przewieziona do Kowna.

3/4 drogi przeleciał już Post

Start z Chaborowska do Ameryki

MOSKWA, 20.7. — Tel. wł. — Amerykański lotnik Wiley Post, odbywający lot dookoła świata, po przybyciu do Chabarowska poddał się oględzinom lekarskim.

Lekarz stwierdził, iż stan jego zdrowia jest doskonały. Po dwugodzinnym odpoczynku, podczas którego zająć się musiał swoim „robotem", który funkcjonował niezbyt sprawnie, Post o g. 5.40 czasu miejscowego wystartował do Nome (Alaska).

Leci on tą samą trasą, którą przed miesiącem przeleciec miał James Mattern.

MOSKWA, 20.7. Przed odlotem z Chabarowska do Nome Wiley Post oświadczył korespondentowi TASS'a: „Jeślibym oczekując na polepszenie się pogody, zdecydował się opuścić Chabarowsk w dn. 21 b. m., powtórzyłbym poprostu mój rekord z r. 1931. Odlatując dzisiaj, spodziewam się pobić mój dawny ex-rekord o 24 godziny zgórą".

Post uważa, że nie mógł urzeczywistnić swego planu dooknania lotu dookoła świat w 4 dni z powodu niepomyślnych warunków atmosferycznych wzdłuż całej drogi od Berlina aż do Chabarowska. Przed odlotem Post wyraził pod adresem władz sowieckich wdzięczność za serdeczne przyjęcie i pomoc, okazaną mu na terytorjum Z. S. S. R.

Warszawa - miasto wyjątkowo wesołe!

w oczach dziennikarza angielskiego

„Daily Telegraph" umieścił wczoraj na naczelnej stronie obszerny artykuł swego specjalnego korespondenta Normana Hilsona o Warszawie, który daje entuzjastyczny obraz życia stolicy Polski.

Przywiązanie społeczeństwa polskiego — stwierdza korespondent — do niepodległości jest imponujące.

W Warszawie słyszy się mniej o kryzysie światowym, aniżeli w każdej innej stolicy Europy. Mieszkańcy mają ważniejsze sprawy na głowie, ich wolność, ich narodowość, oraz dążenie do pokazania światu, że są oni takiem samem wielkiem mocarstwem jak Włochy i Francja pod względem zaludnienia, powierzchni, siły militarnej i możliwości gospodarczej. Z tem się trzeba zgodzić. Zbyt długo Polska była traktowana jako jedno z małych państw, stworzonych przez traktaty pokojowe. Tak zupełnie nie jest, Polska jest bardzo obszerna i jej bogactwa przemysłowe i rolnicze są olbrzymie.

Warszawa jest miastem wyjątkowo wesołem i w dodatku jest to wesołość naturalna, a nie zorganizowana jako przedsiębiorstwo dochodowe dla potrzeb cudzoziemców, jak w Paryżu i Berlinie. W Warszawie pracują, a po skończonej pracy oddają się zupełnie szczerze rozkoszy życia. Dla człowieka z zachodu, przyciśniętego kryzysem światowym i ogromnem opodatkowaniem, spacer po kawiarniach warszawskich, aby się nacieszyć szczerym śmiechem, jaki się tam słyszy, wywołuje może uczucie zazdrości, ale jest jednocześnie wrażeniem odżywczem — kończy korespondent swój opis Polski, uzupełniając go fotografją rewji wojskowej na placu Marszałka Piłsudskiego.

Masowe wymówienia

w Hucie Królewskiej

KATOWICE, 20.7. — Zarząd warsztatów Królewskiej Huty wypowiedział z dniem 29 b. m. pracę wszystkim zatrudnionym tam robotnikom w liczbie 1150 osób. Wypowiedziano również pracę 127-u urzędnikom.

Rada załogowa przysłała do komisarza demobilizacyjnego protest przeciw zamierzonej redukcji w warsztatach Królewskiej Huty. W najbliższych dniach odbędzie się narada w tej sprawie u komisarza demobilizacyjnego.

Wizyta p. Aubert'a

w porcie gdyńskim

GDYNIA, 20.7. — Przybył tu z Warszawy, bawiący obecnie w Polsce główny delegat francuski na konferencję rozbrojeniową w Genewie p. Louis Aubert w towarzystwie przedstawiciela min. spr. zagranicznych Sławińskiego.

Min. Aubert zwiedził port wojenny w towarzystwie szefa sztabu dowództwa floty komandora Solskiego, następnie udał się do urzędu morskiego, gdzie dyrektor urzędu inż. Łęgowski udzielił wyjaśnień o porcie gdyńskim.

Wkońcu p. Aubert zwiedził szczegółowo port handlowy w towarzystwie kapitana portu komandora Kańskiego.

Po południu p. Aubert udał się do Gdańska, gdzie jest podejmowany przez komisarza generalnego Rzeczypospolitej ministra Papee.

Okradziony łodzianin

rzucił się do Wisły

Mieszkaniec Łodzi Mieczysław Dębski (Leszno 30) przybył do Warszawy w celu załatwienia spraw handlowych.

Wczoraj wieczorem udał się na spacer na wybrzeże Kościuszkowskie, gdzie usiadł na ławce i zmęczony zasnął. Skorzystał z tego jakiś opryszek i skradł mu portfel, w którym znajdowało się 740 złotych.

Dębski tak przejął się kradzieżą, że rzucił się do Wisły. Przejeżdżający rybacy pospieszyli na pomoc tonącemu i wydobyli go z wody. Desperata przewieziono do komisarjatu rzecznego, do kąd wezwano Pogotowie. Lekarz Pogotowia udzielił Dębskiemu pierwszej pomocy, a następnie przewiózł go do szpitala Przem. Pańskiego. Stan desperata jest bardzo ciężki

„Maszyny i ludzie na wysokości zadania"

Raport gen. Balbo w chwili lotu powrotnego eskadry włoskiej

RZYM, 20.7. — Minister lotnictwa i komendant eskadry transatlantyckiej, gen. Balbo nadesłał z Chicago następującą ocenę dokonanego przelotu:

— W pierwszej części przelotu z Orcebello do Chicago przeleciano 11.300 klm. Druga część lotu — powrót do Europy będzie miała cechy zasadniczo odmienne, lecz o tem czas mówić później.

Przedewszystkie muszę powiedzieć, że ten drugi przelot masowy oceanu przeszedł wszelkie moje oczekiwania. Maszyny i ludzie znaleźli się na wysokości zadania. W ciągu 15 dni żaden z 48 silników nie zawiódł, a hydroplany wykazały, iż są aparatami, dostosowanemi do zdobyczy technicznych naszej doby."

W dalszym ciągu gen. Balbo stwierdza, że najcięższy był etap z Islandji do Labradoru, gdyż przez trzy godziny bez przerwy hydroplany były otoczone gęstą mgłą. W czasie tego etapu radjotransmisja i radjogoniometr oddały niesłychanie cenne usługi.

Poza mgłą największą trudnością jest formowanie się warstw lodowych na skrzydłach samolotów, wskutek niskich temperatur.

Muszę dodać — powiada minister — że najwięcej kłopotów sprawiły mi samoloty amerykańskich wytwórni filmowych, które oczekiwały na drodze do Cartwirght, mieszając szyki naszych formacyj.

Zawdzięczamy powodzenie naszego przelotu w dużej mierze dobrej organizacji serwisu meteorologicznego. Co do szybkości osiągniętej przez hydroplany podczas pierwszej części przelotu wyniosła 220 do 250 klm. na godzinę. Podczas gdy nad Atlantykiem z powodu silnych wiatrów przeciwnych, osiągnęliśmy średnią 200 klm.

Podczas innych etapów osiągnęliśmy łatwo średnią 250 klm.

LONDYN, 20.7. — Z Chicago donoszą, że eskadra hydroplanów włoskich wystartowała o g. 13 min. 45 według czasu środkowo - europejskiego do Nowego Jorku.

Gen. Balbo uda się z Nowego Jorku do Waszyngtonu celem złożenia wizyty prez. Rooseveltowi w Białym Domu.

Gen. Balbo będzie gościem prezydenta podczas jednej doby. Eskadra wyruszy w drogę powrotną przypuszczalnie w sobotę.

NOWY JORK, 20.7. — Hydroplany gen. Balbo, które kilkakrotnie okrążyły Manhattan wodowały w zatoce Jamaica Bay przy Long Island.

Eskadrze włoskiej towarzyszyły liczne samoloty amerykańskie oraz sterowiec „Macon".

NOWY JORK, 20.7. — Eskadra gen. Balbo przybyła do Nowego Jorku.

Olbrzymie tłumy na ulicach i na szczytach drapaczy nieba, obserwowały 24 hydroplany włoskie, które krążyły nad wyspą Manhattan i nad rzeką Hudson.

Masowe aresztowania

wśród robotników w portach Niemiec

BERLIN, 20.7. — Wśród należących do związków hitlerowskich robotników portowych w Hamburgu, Bremenie i Szczecinie wybuchło poważne wrzenie z powodu nieuwzględnienia w ostatnich wystąpieniach Hitlera i Fricka socjalnego programu rewolucji „narodowej".

W tajnych ulotkach, rozdawanych robotnikom, napiętnowano Hitlera, jako zdrajcę interesów robotniczych. Policja przy pomocy umundurowanych hitlerowców przeprowadziła wśród robotników liczne aresztowania.

Większość aresztowanych umieszczono w obozie koncentracyjnym, położonym w okolicach Bremen. Ogółem aresztowano około 500 niezadowolonych hitlerowców.

„Trzy epoki Hitlera"

hasła społeczne w zapomnieniu

PARYŻ, 20.7. „Le Temps" dzieli ruch hitlerowski na trzy epoki.

Pierwsza była ruchem antykapitalistycznym, wzrastającym na demagogicznych hasłach, pociągających wynędzniały proletarjat niemiecki.

Drugim okresem było zbliżenia magnatów przemysłu niemieckiego z hitlerowcami, mające na celu obalenie demokracji niemieckiej, zrodzonej w przegranej 1918 r. i uprawomocnionej konstytucją weimarską.

Trzeci okres przeżywa hitleryzm obecnie: po zdobyciu władzy Hitler chce swój reżime ustabilizować, a wszystkie hasła rewolucyjno-społeczne zostały zapomniane.

Represje przeciw socjalistom

na terenie w. m. Gdańska

GDAŃSK, 20.7. — W dalszym ciągu akcji senatu przeciwko opozycji aresztowany został dziś przewodniczący stronnictwa socjalistycznego w Gdańsku pos. Brill pod zarzutem współudziału w sprawie przekazania majątku wolnych związków zawodowych.

Policja w Tigenhofie (teren wolnego miasta) aresztowała 8 robotników pod zarzutem napadów na bojówkarzy hitlerowskich.

Aresztowany został b. dyrektor kawiarni „Cafe Wien" p. Lietz pod zarzutem malwersacyj hipotecznych.

P. Lietz odpowiadać ma przed sądem również za to, iż sympatyzując z socjalistami, usiłował wpłynąć na zarządcę masy upadłościowej socjalistycznej „Danziger Volkstimme", aby nie przeciwstawiał się drukowaniu organu socjalistycznego.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA

Dewizy:

Belgja 124.95; Gdańsk 173.95; Holandja 361.45; Londyn 29.75 — 29.74; Nowy Jork 6.28; Nowy Jork (kabel) 6.29; Paryż 35.05; Szwajcarja 172.85; Włochy 47.35

Papiery procentowe:

3 proc. poż. budowlana 38.50—38.75; 7 proc. poż. stabilizacyjna 50.38—50.00 (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna serjowa 110.00; 5 proc. konwersyjna 44.25; 6 proc. poż. dolarowa (odcinki po 500 dol.) 64.50 (w proc.); 10 proc. poż. kolejowa 100.50 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Krajow. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25; 8 proc. L. Z. ziemskie 36.50; 4½ proc. L. Z. ziemskie 41.50; 5 proc. L. Z. Warszawy 52.00 — 51.75; 8 proc. L. Z. Warszawy 42.00—42.50.

Akcje:

B. Polski 82.50; Kijewski 17.25; warsz. Tow. fabr. cukru 19.50; Lipop 11.75.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie notowano: żyto standart I-szy 20 — 20½, pszenica czerwona jara szklista 39 — 40, jednolita 38 — 39, zbierana 37 — 38, owies jednolity 18 — 19, zbierany 17 — 18, jęczmień na kaszę 18 — 19, gryka 20 — 21, proso 21 — 22, groch polny z workiem 24 — 27, groch Victoria 32 — 36, wyka 14 — 15, łubin niebieski 10 — 10.50, łubin żółty 11 — 12, siemie lniane 44 — 46, mąka pszenna luksusowa 62 — 67, mąka pszenna gat. I-szy 57 — 62, mąka pszenna gat. II-gi po luksusowej 52 — 57, mąka pszenna pośledna 27 — 37, mąka żytnia pytlowa 36 — 38, mąka żytnia sitkowa i razowa 26 — 28, otręby pszenne szale 13.50 — 14.50, otręby pszenne średnie 13 — 14, otręby żytnie 11 — 11.50, kuchy lniane 18 — 19, kuchy rzepakowe 14 — 14.50, kuchy słonecznikowe 16 — 16.50.

Ofiary reżimu Hitlera

Samobójstwa na emigracji

PARYŻ, 20.7. — W jednym z małych paryskich hotelików w dniu wczorajszym odebrało sobie życie małżeństwo Treymuth, emigranci polityczni z Niemiec.

Freymuth piastował stanowisko prezesa izby odwoławczej Berlin — Charlottenburg i odgrywał wybitną rolę polityczną w konstytuancie weimarskiej i w sejmie pruskim w 1919 r.

Z przekonań socjalista, zmuszony był opuścić Rzeszę. Brak środków do życia był powodem tragicznej śmierci obojga małżonków.

Znowu zakładnicy

za drugi list Scheidemanna

BERLIN, 20.7. W Kassel aresztowano szereg znajomych b. kanclerza Scheidemanna.

Aresztowania te pozostają w związku z nowym listem otwartym, ogłoszonym w Pradze przez b. kanclerza.

Zwycięstwo Heljasza

w rzucie kulą

SZTOKHOLM, 20.7. — Tel. wł. Na wielkich zawodach „Hellasu", rozegranych wobec 17.000 widzów, Zygmunt Heljasz odniósł wielki triumf, zwyciężając w rzucie kulą z wynikiem 15.29 i bijąc swego zaciętego rywala Doudę o 5 cm.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

OBŁAWY NA KOMUNISTÓW

W wielu miejscowościach Rzeszy policja dokonała wczoraj obław na komunistów: w Arnstadt w Turyngji skonfiskowano zapas broni i amunicji, w okolicach Drezna aresztowano 12 osób.

ZWIĄZKI KATOLICKIE W NIEMCZECH

W min. spraw wewnętrznych Rzeszy ustalono listę związków katolickich, które zostaną wyjęte z pod ogólnego zakazu, nie ulegną rozwiązaniu związki o charakterze ściśle charytatywnym.

WYBORY EWANGELICKIE W NIEMCZECH

W nadchodzącą niedzielę odbędą się w Niemczech wybory do nowoutworzonego zjednoczonego kościoła ewangelickiego, komisarzem wyborczym jest mianowany sekretarz stanu min. spraw wewnętrznych Prundtner.

VON PAPEN DO RZYMU

Wicekanclerz Papen przybył wczoraj samolotem do Rzymu dla podpisania dziś konkordatu.

SESJE GENEWSKIE

Wobec wypowiedzenia się większości członków Ligi za odroczeniem Zgromadzenia, sekretarz generalny zwołał je ostatecznie na dzień 25-ty września, zaś sesję Rady Ligi na 22 września.

PODPALONY GMACH

W Eri w Tyrolu spłonął gmach, w którym odbywały się znane widowiska pasyjne, podpalaczami byli hitlerowcy.

KSIĘGA BRUNATNA

Księga Brunatna, w której ogłoszone będą dokumenty o aktach terorystycznych stronnictwa narodowo - socjalistycznego w Austrji opublikowana będzie w sierpniu.

115 LAT WIĘZIENIA

W Helsingforsie włamywacz Intke skazany został ostatnio za kilkanaście włamań i tyleż kradzieży łącznie na 58 lat ciężkiego więzienia, poprzednio w innych okręgach sądowych skazany został ogółem na 57 lat ciężkiego więzienia.

SCHACHT OPUŚCIŁ LONDYN

Prezydent banku rzeszy dr. Schacht wraz z delegatem na konferencję gospodarczą Krogmannem odjechali z Londynu do Niemiec.

MORGAN W LONDYNIE

Do Londynu przybył z Nowego Yorku John Pierpont Morgan.

WYBUCH NA KRĄŻOWNIKU HISZPAŃSKIM

Na krążowniku hiszpańskim „Mendez Nunez" nastąpił wybuch kotła; jeden marynarz został zabity, 5 ciężko rannych.

ŻYDZI BEZ TELEFONÓW

Rada miasta Friedberg (w pobliżu Augsburgu w Bawarji) zamknęła telefony wszystkim abonentom — Żydom.

ŁUNACZARSKI W WARSZAWIE

B. komisarz oświaty ZSSR Łunaczarskij po odpoczynku we Francji uczestniczyć będzie w międzynarodowym kongresie historyków w Warszawie.

STRATOWANI PRZEZ TŁUM

W Bordeaux podczas przybycia uczestników Tour de France tłum widzów zgórą 10.000 w porywie entuzjazmu przerwał kordony policji i rzucił się na powitanie zawodników. Ośmiu policjantów i 12 osób z tłumu zostało stratowanych.

PRZYJAZD AMBASADORA

Ambasador francuski w Moskwie Alphand przybył do Paryża.

NAGŁY ZGON B. WYDAWCY

W Londynie zmarł nagle lord Burnham, b. właściciel dziennika „Daily Telegraph".

CZYTAJCIE KINO Cena 50 gr.

Układy Anglji z Sowietami

na niekorzyść Niemiec

LONDYN, 20.7. — Rokowania handlowe brytyjsko - sowieckie posuwają się naprzód pomyślnie.

Ze strony brytyjskiej prowadzi je podsekretarz stanu dla spraw handlu zagranicznego Colville, ze strony sowieckiej delegat na konferencję ekonomiczną i szef dawnej misji handlowej w Londynie Ozierskij.

Najważniejszą sprawą była kwestja wyrównania wzajemnego bilansu handlowego. Uzyskano podstawę do zawarcia bilansu między W. Brytanją a Sowietami. Zgodzono się na pewne rozszerzenie zakresu towarów, sprowadzanych przez Sowiety z W. Brytanji z niekorzyścią dla Niemiec.

Dyskusja co do kredytów nie przedstawia zbytnich trudności, ponieważ ze strony brytyjskiej istnieje gotowość przyznania podobnych kredytów jak Niemcom, zależnie od rodzaju towarów, począwszy od 1 roku do lat 3.

Pewną dyskusję wywołuje kwestja dawnych długów rosyjskich. Jeżeli sprawa długów zostanie na uboczu, to sformułowanie obecnej umowy nie będzie miało charakteru długoterminowego traktatu handlowego, lecz tylko formę porozumienia tymczasowego, która mimo to jednak, jako modus vivendi może się okazać długotrwałą.

Trockij do Francji

wydostał się z wygnania

WIEDEŃ, 20.7. — Ze Stambułu donoszą, że Lew Trockij w towarzystwie rodziny i 2-ch sekretarzy opuścił swe miejsce wygnania wyspę Prinkipo i wyjechał do Marsylji. Trockij po dłuższych pertraktacjach otrzymał wizę wjazdową do Francji, pod warunkiem powstrzymania się od wszelkiej działalności politycznej.

Trockij zamierza przez czas dłuższy zatrzymać się na południu Francji. Nie jest wykluczone, że Trockij uzyska w przyszłości prawo osiedlenia się we Francji. W Turcji pozostało 2 sekretarzy Trockiego, którzy mają przeprowadzić likwidację jego interesów.

Miljon bagnetów

w „rozbrojonej" armji niemieckiej

LONDYN, 20.7. — Znany rzeczoznawca wojskowy, pułkownik armji brytyjskiej Liddell Hart rozważa w dłuższym artykule na łamach „Daily Telegraphu" ponowne zbrojenie się i ćwiczenie armji niemieckiej, podkreślając, iż Niemcy nie szczędzą niczego, aby swój aparat wojskowy doprowadzić do perfekcji.

Niemcy — pisze on — zupełnie otwarcie ignorują artykuł 177 traktatu pokojowego, organizując młodzież grupami dla celów wojskowych. Reichswehra stanowi potężne kadry, które mają do dyspozycji w półwojskowych związkach i w milicji hitlerowskiej poddostatkiem materjału ludzkiego, przewyższającego miljon zorganizowanych ludzi.

Liczebność armji niemieckiej wywołuje mniej obawy, aniżeli jej uzbrojenie. Bez ciężkiej artylerji, bez tanków i aeroplanów wojennych armja taka miałaby małe szanse podjęcia korzystnej ofensywy przeciw Francji. Z drugiej jednak strony armja taka mogłaby znienacka przekroczyć granicę polską i wpaść do „korytarza", trzymając się tam jakiś czas.

Płk. Liddell Hart stwierdza, że wydatki na materjał wojenny w stosunku do jednego żołnierza są obecnie w armji niemieckiej czterokrotnie większe, niż były w okresie armji przedwojennej, którą wszyscy uważali za najświetniejszy aparat na świecie.

Znowu „nieznany" samolot

rozrzuca tym razem ulotki

BERLIN, 20.7. Wczoraj rano na ulicach miasta Zgorzelice znaleziono wielką ilość rozrzuconych ulotek komunistycznych.

Władze wyrażają przypuszczenie, że ulotki te zrzucone zostały z samolotu.

Rekord motorówki

60' 45' tam i zpowrotem przez La Manche

LONDYN, 20.8. Rekord znanego automobilisty Kaye Don, który przepłynął kanał La Manche z Dower do Calais i z powrotem motorówką w ciągu 65 minut, został pobity przez byłego oficera marynarki Augusta Müllera.

Dla przepłynięcia kanału La Manche w obie strony pomiędzy Dower i Calais na swej motorowej łodzi wyścigowej „White Cloud II" Müller zużył 60 minut 45 sekund.

Katastrofy parowców

wśród mgieł angielskich

LONDYN, 20.7. — Południowe wybrzeże Anglji i kanał La Manche znajdują się w strefie niezwykle gęstej mgły, wskutek której żegluga jest bardzo utrudniona.

Niemiecki parowiec „Mimi Horn" o pojemności 5.000 ton, zderzył się z angielskim statkiem motorowym „Elisabeth Drew" o pojemności 800 ton. Statek angielski zatonął. Załogę zdołano uratować.

Również w kanale Brystolskim panują gęste mgły. Statek wycieczkowy, wiozący 90 pasażerów, rozbił się o skały. Wszystkie parowce przybywają do portów przeznaczenia ze znacznem opóźnieniem.

3 ofiary powodzi

na Węgrzech

BUDAPESZT, 20.7. W okolicach miejscowości Nyiregyhaża, położonej na Węgrzech w komitacie Szabolks nad rzeką Nyir fale powodzi porwały trzy siostry w wieku lat 12, 13 i 15, które utonęły.

Rodzice, którzy byli świadkami wypadku, pomimo natychmiast zorganizowanej pomocy, nie zdołali ich uratować.

Dzielna nauczycielka

uratowała tonącego sadownika

Z Jastarni na Helu piszą do nas:

Nauczycielka p. Olimpja Pfitzenreuterówna, bawiąca na wywczasach w Jastarni, z narażeniem własnego życia, uratowała dnia 15-go lipca b. r. sekr. sąd. w Bydgoszczy, p. Józefa Szulza, od niechybnej śmierci z groźnych fal Bałtyku.

K. Witkowicki 33)

Czy żona?

Pan wiceprokurator Laut uchodził powszechnie za dziwaka. Złożyło się na to wiele przyczyn. Miał już lat przeszło sześćdziesiąt. Był wysoki, barczysty, miał siwą, przystrzyżoną bródkę i binokle na czarnym staromodnym sznureczku. Robił wrażenie człowieka z zeszłego wieku. Zdawało się, że wojna i całe życie, które upłynęło od tego czasu, nie liczą się zupełnie.

Wspominał chętnie dawne czasy, wzdychał nawet do nich po cichu, narzekał na współczesną młodzież, na zepsute obyczaje, na ciężkie czasy. Nie uznawał żadnych nowoczesnych wynalazków. Nie cierpiał auta. Chętnie jeździł konną dorożką, czasem udawało mu się nawet odnaleźć dawny rekwizyt, dwukonną dorożkę na gumach. Wtedy to kazał się wieźć w Aleje Ujazdowskie i wsparty o poduszki, wyobrażał sobie, że jest młodym, zaledwie trzydziestoletnim człowiekiem, że jedzie na wyścigi, gdzie spotka piękną pulchną blondynkę, cienką w pasie, jak osa.

Laut nie ożenił się nigdy. W swoim czasie uważany był za świetną partję. Miał dobre stanowisko, był majętny. Nawet teraz jeszcze, pomimo prawie sześćdziesiątki, był dla niektórych starzejących się panien jeszcze objektem do żenlaczki.

Wszędzie zany był jako człowiek niespokojny, nerwowy, zależny od swych humorów, stary kawaler i neurastennik. Zdarzało się, że był w szampańskim humorze, wówczas wszystko załatwiał świetnie, wszystkich darzył czarującym uśmiechem, ale nie daj Boże, kiedy był nie w humorze. Wówczas źle działo się tym, którzy dostawali się w jego ręce.

Mieszkał na ulicy Kapucyńskiej, w pobliżu sądu, w starem, zatabaczonem mieszkaniu, na parterze. Żył właściwie na tych paru ulicach. Miodowa, Kapucyńska, Senatorska, Plac Teatralny, oto krąg, w którym się obracał, nieraz całemi tygodniami, nie bywając w innych dzielnicach! Całe życie patrzał na te same sklepy, na te same wystawy, żył, jak mechaniczna nakręcona zabawka. Zdawało się, że tak będzie się ruszał mechanicznie, aż dopóki nie przyjdzie śmierć i nie rozkręci tego mechanizmu.

O życiu prywatnem wiceprokuratora Lauta mało kto wiedział. Wiadomo tylko było, że ma dość liczną rodzinę, o którą bardzo dba. Byli to siostrzeńcy i siostrzenice po jego niedawno zmarłej siostrze, którą kochał nadewszystko na świecie. Teraz miłość tę przelał na jej dzieci, dorosłych synów i podrastającą córkę.

Gorący patrjotyzm rodzinny Lauta sprawiał, że wszystkie jego intymne sprawy pozostawały głęboko w cieniu, ale szeptano po cichu, że całe swe życie związał z pewną damą, która przed obcymi uchodziła za gospodynię, a w rzeczywistości... W rzeczywistości było to stworzenie potulne, łagodne i tak bardzo przywiązane do swego pana, że poza nim nic już ją w życiu nie interesowało. Pani Leokadja, wdowa, mieszkała od dwudziestu lat w domu Lauta. Przez te wszystkie lata żywiła ciągłą, ale bardzo ukrytą nadzieję, że może pan się z nią kiedyś ożeni. „Jak dzieci podrosną", myślała sobie dawniej. Ale dzieci już podrosły, a o żeniaczce wciąż jakoś nie było mowy. „Jak panna Zofja wyjdzie zamąż" — mówiła teraz pani Leokadja. Ale wiceprokuratorowi Lautowi nie śpieszyło się do ożenku. Wszelka zmiana w jego życiu wydawała mu się niemożliwa. Zupełnie tak, jakgdyby automat miał nagle zatańczyć na ulicy.

Pani Leokadja dreptała po gabinecie Lauta, robiąc porządki. W jednej ręce trzymała obkurzacz, w drugiej szczotkę i, gderając, krążyła się po pokoju.

— Kiedyż to się nauczy porządku — mruczała pod nosem.

Mówiła do niego często w tej nieokreślonej formie, w jakiej się przemawia do nowoprzyjętej służącej, kiedy nie znamy jeszcze jej imienia.

— Proszę mi tu nic nie ruszać, Leokadjo, przez te przeklęte porządki nie mogę później znaleźć żadnego papieru. Ważne rzeczy muszą leżeć na wierzchu. Leokadjo, proszę się śpieszyć, bo już blisko piąta. Zaraz przyjdzie tu sędzia Kaniewski.

— Myśli pewnie, że każdy taki punktualny, jak nasz pan. Ludzie to się nie śpieszą.

— Pan sędzia Kaniewski jest bardzo punktualny.

W tej samej chwili ostry dzwonek wdarł się w ciszę mieszkania.

— Niech Leokadja otworzy.

Do gabinetu wszedł Kaniewski.

— Moje uszanowanie panu prokuratorowi.

— Jak się sędzia miewa? Przepraszam, że trudziłem.

— Ale to nic. Służę panu prokuratorowi.

Wytarł chustką czoło.

— Uf, jak gorąco!

— Panie kolego — zaczął Laut. — Zapewne domyśla się pan w jakiej sprawie trudzę pana do mojego mieszkania?

— Tak, owszem. Domyślam się...

— Chodzi mi oczywiście o sprawę Dornowej. Sprawa ta przedstawia się tak niejasno. Wszystko jest tak bardzo powikłane, że doprawdy musimy dołożyć wszelkich starań, aby działać jaknajrozważniej. Czy zgadza się pan ze mną, panie kolego?

— Ależ, oczywiście, jestem tego samego zdania, panie prokuratorze.

— Otóż sędzia wybaczy, ale moje siwe włosy pozwalają mi zwrócić panu uwagę. Wiem, że wszelkie pozory przemawiają przeciwko Edwardowi Gorzeckiemu. A jednak nie mamy dowodów. Poszlaki nie wystarczają. Trzeba bardzo uważać.

— To też właśnie jestem bardzo uważny, ale wydaje mi się jednak, że ten człowiek jest winny.

— Otóż właśnie to, drogi kolego... Może papierosika? Otóż właśnie to. Pamiętam w mojej młodości, kiedy za czasów rosyjskich, przed wojną byłem obrońcą, zdarzył mi się podobny wypadek...

(d. c. n.)

Wśród łamańców linji i pstrokaciznу barw

Jak wygląda „Stulecie Postępu"

Pierwsza wszechświatowa wystawa w Chicago odbyła się przed 40-u laty, kiedy Chicago nie miało ani jednego drapacza chmur. Jeśli sięgnąć jeszcze w odleglejsze czasy, do roku 1833, to nad jeziorem Michigan stało tylko parę nędznych lepianek, które ówczesny gubernator podniósł do godności wsi, dając jej miano Chicago.

Wystawa, która się w tej chwili nad jeziorem Michigan odbywa, daje poglądową lkecję dwuletniej pracy na odcinku czasu, który z owej wioski uczynił miljonowe miasto.

Jeśli chodzi o organizację wystawy, to różnżi się bardzo od swej poprzedniczki z przed lat 40-u. Na tamtą łożyło państwo i miasto, ta jest samowystarczalna. Koszt 26 miljonów dolarów nie padł tym razem na barki podatników. Rozłożono go częściowo na udziały „pięciodolarowe", dające zarazem prawo dziesięciokrotnego wstępu na wystawę, a częściowo na pożyczki prywatne gwarantowane dochodem z biletów wejściowych.

Budownictwo na wystawie wysiliło się na niesamowitość pomysłów: nieoczekiwane kształty, osobliwe wieżyce i dziwnie połamane płaszczyzny walczą o lepsze z jaskrawością barw.

Weźmy „Pawilon wiedzy", jaskrawo niebieski z nieoczekiwanemi białemi łatami, o pomidorowych ścianach bocznych i żółtocytrynowych skrzydłach.

Inny potężny kompleks budynków razi wzrok niesmaczną pstrokacizną zieleni z czerwienią, cynobru i błękitu, a do tego czarnemi stopniami schodów i ram okiennych.

Za tym papuzim miasteczkiem wznosi się coś nakształt wieży babilońskiej: cztery bloki wieżowe bez okien, stojące jeden na drugim, zapacykowane na zielono. Sąsiedni budynek wygląda z przodu jak wielki samolot projektowany przez malarza-futurystę, z tyłu — jak cygaro Zeppelina. Większość pawilonów przypomina kształtem łamigłówki, poskładane dziecięcą ręką bez gustu i ładu, w formie prostokątów z zatkniętemi na długich drzewcach chorągwiami.

Szaleństwo barw czyha z każdego kąta i nie daje spocząć ani chwili. Widz przymyka wkońcu oczy i dochodzi do wniosku, że ta pstrokacizna działa nasennie z równym skutkiem, jak szarość i monotanja.

Organizatorzy, w odpowiedzi na zarzut przesadnej wielobarwności tłumaczą się, że projekty, składane im przed wystawą były o wiele powściągliwsze. Orgja barw, jaka się wytworzyła, jest dla nich samych przykrą niespodzianką.

Jednym słowem — mamy próbkę gustu par exscellence amerykańskiego. Nie jest to zresztą koniec tej osobliwej inwencji: niema dnia, by nie wyskoczył z pod ziemi nowy kiosk, pawilon, kawiarnia —w coraz przeraźliwszych kolorach.

Nielepiej jest z rozplanowaniem: duże, solidne budowle pałacu Wiedzy, Handlu, Komunikacji stoją w bliskiej od siebie odległości, poprzedzielane śmiesznemi, głupiutkiemi budyneczkami inicjatywy prywatnej. Koło historycznej rekonstrukcji starodawnych fortów Chicago hałasują budy „wesołego miasteczka". Koło domku Lincolna, odtworzonego z dużym smakiem i pieczołowitością, panoszy się hałaśliwa kolejka napowietrzna. Pod imponującym gmachem Komunikacji przycupnął „gród karzełków" — i tak wszędzie, na każdem miejscu.

Najpraktyczniejszą inowacją jest „raj dzeicięcy", gdzie rodzice mogą podrzucić swe pociechy na kilka godzin.

Podobnie jak nasza PWK „Stulecie Postępu' zmobilizowało do komunikacji wewnętrznej rój szarych autobusików; motorniczymi są chwilowo bezrobotni bohaterowie ringu i słuchacze wyższych uczelni. W kawiarniach uwijają się, jak frygi, fertyczne studentki, rade zarobku. Niektóre z nich zrobiły nawet karjerę: wieść niesie, że sześćdziesiąt najładniejszych ma zapewnione engagament w chicagoskim teatrze rewjowym.

W Pawilonie Wiedzy stoi gondola badacza stratosfery, prof. Piccarda w sąsiedztwie kabiny „latającego dentysty". Oto prawdziwy postęp: samolot-lecznica. Wszystko bielutko wylakierowane, w ścianę wmurowany fotel i szafka z narzędziami. Podobno wiele takich lecznic krąży po Stanach, opuszczając się w prerje do traperów i na polany dziewiczych lasów, gdzie się rozlega stuk siekiery kolonisty. Niektóre są rządowe, ale więcej prywatnych.

Pouczające i zabawne są rekonstrukcje pierwszych linij kolejowych z zabawnemi „samowarkami" lokomotyw; jedna z firm automobilowych umaocznia historję pojazdu motorowego po przez wszystkie stadja jego rozwoju. W oczach zwiedzających załoga fabryczna w nowiutkich bluzach pracuje przy warsztatach, obrabiając w myśl zasad racjonalizacji pracy każdy ze szczegółów.

„Mieszkania przyszłości" przypominają marzenie Żeromskiego o szklanych domach: tak samo ściany przezrocze, spajane metalem, wiele ceramiki.

Belgja wystawiła maleńkie Brugges z katedrą i kanałami. „Paryż" śpiewa, tańczy i sypie confetti.

Patrząc na tłum, rozrzucający dolary, zdaje się, że powróciły czasy „prosperity". Ale złudzenie szybko pierzcha: zaledwie zamknie się za zwiedzającym zaczarowane koło złudy, witają go szare, wynędziałe twarze bezrobotnych...

Funt i dolar

w ciągu 2 ubiegłych lat

Z Londynu donoszą: Funt szterling wyrównał się dziś z dolarem na poziomie dawnego parytetu — 4.86 2/3 dol. za 1 funt.

Nie oznacza to oczywiście, że funt szterling odzyskał dawną wartość na rynku zewnętrznym, a jest to jedynie skutek deprecjacji dolara.

Miarą wartości funta szterlinga na rynku zewnętrznym może być obecny jego stosunek do franka francuskiego, który wynosi dziś 85.10 fr. fr. za 1 funt.

Również stosunek funta do złotego polskiego z okresu przed odstąpieniem przez Anglję od dawnego parytetu i z dnia dzisiejszego wykazuje dokładnie spadek wartości waluty angielskiej.

Warto przypomnieć ruch kursów funta i dolara w ciągu ubiegłych dwóch lat. Przed wycofaniem się funta ze złotego parytetu jego kurs parytetowy wynosił 4.86⅔a dol. za 1 funt, czyli 20 szylingów. W grudniu 1931 r. funt spadł do wartości 3,40 dol., co równało się 14 szylingom. Dnia 1 grudnia 1932 r. funt spadł jeszcze niżej i płacono za niego tylko 3,15 dol., czyli wartość funta wynosiła 13 szylingów.

Od chwili dojścia do władzy prezydenta Roosevelta funt w stosunku do dolara zaczął zwyżkować.

Dnia 1 maja 1933 r. kurs funta wynosił 3,90 odl., czyli 16 szylingów. W początku czerwca b. r. kurs funta przekroczył 4 dol., uzyskując wartość 15 szylingów i 5 pensów.

W początku lipca b. r. kurs funta wynosił 4.32 dol., czyli wartość jego przedstawiała 17 szylingów i 9 pensów.

W kołach City londyńskiej utrzymują, że kurs dolara nie dozna już większej zniżki i że w każdym razie nie przekroczy granicy 5 dol. za 1 funt.

Bawełna i półfabrykaty amerykańskie

plan wielkich tranzakcyj z Sowietami

Z New Jorku donoszą: W kołach finansowych Stanów Zjednoczonych komentowana jest żywo zapowiedź wielkich tranzakcyj towarowych ze Związkiem sowieckim.

Korporacja rekonstrukcji finansowej, jedna z najbardziej potężnych instytucyj, finansujących życie gospodarcze Ameryki, rozważa obecnie projekt sfinansowania sprzedaży Sowietom jednego miljona bel bawełny dla przeróbki w przędzalniach sowieckich.

W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że rząd Stanów Zjedn. odnosi się życzliwie do tej tranzakcji, która może przynieść wielkie korzyści plantatorom bawełny w Stanach Południowych, dotkniętych kryzysem nadprodukcji. Korporacja rekonstrukcji finansowej nosi się również z zamiarem dokonania drugiej, na wielką skalę zakrojonej, tranzakcji handlowej z Sowietami. Chodzi mianowicie o finansowanie eksportu półfabrykatów amerykańskich, które byłyby przerabiane w fabrykach sowieckich.

Koła gospodarcze St. Ziedn. wyrażają przeświadczenie, że rynek sowiecki mógłby przyjąć znaczne ilości półfabrykatów amerykańskich

Co piszą Amerykanie

o własnej delegacji

Nie tylko opinja europejska, ale i część amerykańskiej surowo krytykuje stanowisko prezydenta Roosevelta względem konferencji londyńskiej.

„Chicago Tribune" pisze np.:

— Udział delegacji amerykańskiej charakteryzowała rozbieżność opinji wśród członków delegacji, niezręczność poszczególnych posunięć, która odbierała autorytet naszej reprezentacji. Nie zyskaliśmy wzamian uznania dla samodzielności naszego stanowiska. Sposób działania prezydenta Roosevelta, oparty na intuicji i oportunizmu wydaje się mniej zdatny dla polityki zagranicznej, niż wewnętrznej".

„New York Herald Tribune" wyraża się jeszcze ostrzej:

— Publiczność zapewne nie będzie poinformowana o przykrych incydentach, któremi zaznaczyła się obecność naszej delegacji w Londynie. Delegacja ta bez wszelkiego doświadczenia, źle przygotowana i bez wyraźnych instrukcji otrzymała strzał z tyłu z ręki swego naczelnego zwierzchnika"

Przedstawiciele kolejnictwa polskiego

na kongresie francuskim

W tych dniach zakończył obrady w Strassburgu kongres francuskiego związku kolei dojazdowych i autobusów.

Obecni byli delegaci z Polski.

Obrady kongresu trwały blisko tydzień zagadnień technicznych, dotyczących obecnych warunków eksploatacji kolei dojazdowych, a między innemi konkurencji autobusów.

Wieści gospodarcze

WYPŁATY ZALICZEK WIERZYCIELOM ROSYJSKICH TOWARZYSTW UBEZPIECZENIOWYCH.

Komitet likwidacyjny do spraw b. rosyjskich osób prawnych przystępuje do wypłaty roszczeń przyjętych do masy likwidacyjnej b. rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń „St. Petersburskiego" — 12 proc. przyjętej do masy kwoty.

Wypłaty będą uskuteczniane za pośrednictwem przekazów P. K. O. Jednocześnie komitet wyjaśnia, że jakiekolwiek wypłaty wierzycielom mas likwidacyjnych mienia b. rosyjskich towarzystw ubezpieczeniowych „Rosja" i „Życie" nastąpią dopiero po sprzedaży nieruchomości, gdyż upłynnione aktywa tych mas likwidacyjnych zostały wyczerpane wypłatą zaliczek: 6 procentowej w Tow. „Rosja" i 2 procentowej w tow. „Życie".

ZAGRANICZNE DRUKI TURYSTYCZNE BEZ CŁA

We wszystkich krajach praktykowane jest nakładanie cła na zagraniczne wydawnictwa turystyczne, a więc afisze, ulotki propagandowe, broszury, przewodniki, kalendarze i t. p.

Na ostatnim międzynarodowym kongresie urzędów turystycznych, odbytym w Lizbonie, Austrja wystąpiła z propozycją zniesienia tych ceł, na co delegat Polski, dr. Orłowicz pośpieszył z wyjaśnieniem, że polska taryfa celna, która będzie obowiązywała od października r. b., znosi to cło.

Stanowisko rządu polskiego, czyniące zadość wnioskom poprzednich kongresów, spotkało się z wielkiem uznaniem, czemu dano wyraz w specjalnej uchwale kongresu.

KREDYTY NA ZASTAW ZBOŻA.

Bank Polski przystąpił do uruchomienia rejestrowego kredytu na zastaw zboża na następną kampanję zbożową dla większej własności rolnej.

Pożyczki z tytułu kredytu zastawowego mają być spłacane w 6-ciu ratach miesięcznych, począwszy od stycznia 1934 r. Pierwsze cztery raty będą wynosiły po 15 proc. początkowego kapitału, dwie ostatnie po 20 procent.

Rozporządzeniem kredytów zajmą się następujące instytucje: Bank Gospodarstwa Krajowego, Państwowy Bank Rolny, Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego, Bank Kwileckii, Potocki i Spółka, Wileński Prywatny Bank Handlowy i Centrala Rolników.

Ponadto rozporządzeniem kredytów dla mniejszej własności rolnej zajmie się Bank Rolny i Bank Związku Spółek Zarobkowych.

Bankiet na cześć sowieckich lotników

Onegdaj szef departamentu aeronautycznego M. S. Wojsk., płk. dypl. Rayski podejmował obiadem przebywające w Warszawie lotników sowieckich Turżańskiego (x) i Ingaunisa (xx). Na zdjęciu siedzą od lewej: płk. Kalkus, mjr Wróblewski, attache wojsk. Z. S. S. R. Lepin, min. Schaetzel, poseł Z. S. S. R. Owsiejenko, dyr. Filipowicz, płk. Rayski, radca pos. sow. Nikołajew, ppłk. Englich, radca Piątkowski.

URKE-NACHALNIK

ZYCIORYS WŁASNY PRZESTEPCY

Znów za kratami

Reżym więzienny niemieckiego sierżanta

Teraz siedzieli tam mężczyźni, pojedyńczo i po dwóch w jednej celi. Główne dwa skrzydła cel pojedyńczych i cel ogólnych stały podówczas pustkami; przeprowadzano tam bowiem remont, gdyż z powodu wojny wszystkie urządzenia cel były zdemolowane. Więźniów wszystkich było wtedy około stu kilkunastu, wliczając więźniów siedzących w dwóch ogólnych celach, wpobliżu tychże pojedynek, gdzie za czasów rosyjskich tak samo się działy kobiety. Mnie osadzono na trzecie piętro samego w celi pod nr. 245.

W celi nic nie było oprócz łóżka, stołu, stołka i podartego siennika. Sama cela była podobna do znanych mi już pojedyńczych cel.

Zimniej tu było, niż na dworze. Centralne ogrzewanie nie funkcjonowało zupełnie i nigdy tu nie palono. Grube mury i asfaltowa podłoga wiały chłodem przejmującym do kości. Teraz nie rozpaczałem już, jak dawniej, gdy mnie tylko przymknięto do celi. Za dużo już piekła przeszedłem, bym się miał teraz na widok tej celi przelękнąć. Uznawałem teraz zasadę: „Jakoś to będzie".

Za jakieś pół godziny po mojem przybyciu rozdawano obiad. Przez otwór w drzwiach podawano mi w zardzewiałej bańce litrowej od konserw jakąś wstrętną zupę. Zapach, który bił od tej zardzewiałej bańki, wystarczył, aby być już najedzonym. Łyżek do jedzenia zupełnie tu nie używano; pomimo głodu nie mogłem tego przełknąć. Była to suszona kapusta i jeszcze jakieś korzenie, których rozpoznać nie potrafiłem.

Żołnierze na warcie zmieniali się co dwie godziny; na każdym od działe stał Niemiec z karabinem, a gdy więzień ciągnął klapę, puszczał go raz na dwie godziny na swoją naturalną potrzebę, ponieważ w celi naczynia do tegoż użytku wcale nie było. Nikt tu nie dbał o porządek. Więźniowie byli w rękach wojskowych. Sierżant niemiecki był tu jako komendant. Do pomocy zaś oprócz warty, która zmieniała się co 14 dni, miał trzech żołnierzy. Niemiec, nawpół ślepy, trzymał dozór nad więźniami, którzy podawali nam raz na dwa dni szczotki, by wymiatać celę. Drugi był naszym karmicielem; miał kuchnię i prowiant pod swoim dozorem. Trzeci zaś, ogromnego wzrostu Niemiec, był pomocnikiem sierżanta, a chodził stale, jak i komendant, z bykowcem w ręku.

Muszę tu koniecznie scharakteryzować osobę komendanta. Nazywał się Szram. Mógł mieć około 44 lat, średniego wzrostu, nosił „szpicbródkę", a wąs nosił na wzór swojego monarchy. Suchy na twarzy, a oczy świeciły mu się, jak u kota syberyjskiego.

Podkradał się tak cichutko pod cele i podglądał przez „Judasza", poczem tak sprawnie otwierał drzwi, że więzień, stojący na stole i wyglądający oknem, nic nie słyszał i prawie nigdy nie zdążył zeskoczyć wporę, zanim ten stanął w celi.

Za rozmowę i wyglądanie oknem nigdy nie darował. Bykowiec, który trzymał stale w ręce, nigdy nie próżnował. Przez więźniów był przezwany „zdrajca".

Skarżyć się tu nie było do kogo. Od pierwszej chwili, gdy Niemcy weszli do Łomży, był on tu panem życia i śmierci. Niejeden z więźniów zmarł z jego ręki. Dopiero, gdy tu ja przybyłem, chodziły już pogłoski, że więzienie mają objąć władze cywilne, co też się wkrótce sprawdziło.

Jeżeli człowiek na wolności utracił zbyt wiele, pozostaje mu zawsze jeszcze jakakolwiek nadzieja i ma rozwiązane ręce do działania. Ale gdy człowiek utraci wolność, popada wtedy w stan odrętwienia, pozostając nieczuły dla otoczenia... Tak samo ja, po paru dniach pobytu tamże, stałem się nieczuły na własny ból. Dość byłem przybity własnym smutkiem, by myśleć o innych. Jednakże były chwile, że uszy sobie zatykałem, by nie słyszeć jęków katowanych. Dosyć nas tu bił głód. Otrzymywaliśmy 200 gramów chleba dziennie, litr zupy i dwa razy dziennie po pół litra kawy.

Spaceru żadnego tu nie było. Raz jeden tylko pamiętam, „zdrajca" kazał wszystkich nas wypuścić niespodzianie na „Freistunde" *). Ustawił nas po czterech w rząd, następnie oprowadził 2 razy wokoło więziennego podwórza. Koniec zaś tego spaceru był straszny; może z kilkunastu więźniów „Zdrajca" razem z swoim pomocnikiem zbił do utraty przytomności za to, że przemówili ze sobą.

Był to pierwszy i ostatni spacer za rządów „Zdrajcy" i prokuratora Lichnera. Obaj dobrali się. Tylko ten ostatni miał tę dobrą stronę, że o ile więzień miał ładną siostrę, żonę lub kochankę, wyrabiali u niego wszystko, nawet i wolność.

Tak przesiedziałem przeszło dwa tygodnie. Całemi godzinami stałem przy oknie, nie bacząc na to, że „Zdrajca" może mnie nakryć.

Żadna siła i kara nie jest zdolna powstrzymać więźnia, by nie wyjrzał oknem, choćby ukradkiem. Najwięksi tchórze z więźniów to czynią, tembardziej, gdy nie mają innego zajęcia.

Z okna mojej celi coprawda nic nie mogłem zobaczyć, gdyż wychodziło na dziedziniec więzienia; pola tylko widziałem zdaleka. Jednakże nieraz całemi godzinami stałem i patrzałem w jeden punkt. To na wodo-kaczkę *), stojącą na podwórku więziennem, naprzeciw mojego okna, to obserwowałem jakiego przechodzącego chłopa, to znów kobietę, tak długo, aż zniknęła mi zupełnie z oczu. Często też i z zimna biegałem po celi, jak potępieniec, z jednego rogu do drugiego.

Jako pociechę w tem smutnem życiu miałem to, że żywiłem nadzieję, że mnie zwolnią. Byłem tego nawet pewny; zadowolony też byłem, że ubrany jeszcze jestem w własne ubranie. Zawsze mniej odczuwałem zimna, niż w więziennem. Każdy tu siedział w własnem ubraniu. Ten, co bielizny nie otrzymywał z domu, to chodził w jednej bieliźnie całe miesiące. Byli tacy, co jeszcze po roku chodzili w tej samej bieliźnie. Nawet wszy pogardzały temi strzępami, a przenosiły się do świeżych gości. Z tego też powodu pomimo, że byłem zaciętym przeciwnikiem jakiejbądź wojny, to jednak tu musiałem rozpocząć wojnę z pchłami i pluskwami. W dzień ścigałem je zawzięcie, mordując bez litości, a za to one odwzajemniały się szturmując mnie w nocy i nie dając mi spokoju.

Takie oto życie pędziłem w tem więzieniu od pierwszego dnia. Ale zdaje mi się, że uprzedzam tu wypadki, więc teraz przystąpię do opowiadania kolejności wypadków.

Punktualnie za tydzień zawezwano mnie ponownie do miasta na śledztwo. Prowadził mnie do komendanta żołnierz, poczem oficer delikatnie, aż za delikatnie wybadał mnie. Śledztwo trwało z godzinę, poczem odprowadzono mnie zpowrotem do więzienia.

Po upływie trzech dni znów zawezwano mnie; tym razem objaśniono mnie, że ma się odbyć rozprawa przed sądem. Włosy zjeżyły mi się na głowie na samo słowo „sąd", a tu sąd wojenny. Myślałem, kto wie, czy mi nie dadzą kary śmierci, a może oni wiedzą jeszcze więcej o mnie, niż mi się to wydaje. Smutne domysły mnie gnębiły. A nawet, gdy mi dadzą wyrok, co wtedy? W takich warunkach jest niemożliwe siedzieć ani roku. Tu myśl przelotna zabłysła: „Spróbujesz, a może stąd ci się uda zwiać; w gorszych opałach byłeś, a wydostałeś się". — Jednakże myśl inna podmawiała: — „Raz ci się tylko udało, a więcej ci się nie uda. Pamiętasz, jak przysięgałeś w karcu w ostatnią chwilę, że gdy się stąd wydostaniesz, to staniesz się uczciwym człowiekiem? A ty coś zrobił? Znów nabroiłeś. — Nie, teraz nic nie pomoże, musisz teraz tu zgnić". Zgnębiony takiemi myślami, stanąłem przed sądem.

W skład sądu wchodziło kilku oficerów i jeszcze jakiś tam wojskowy. Czytano mi może jakieś pół godziny akt oskarżenia; z tego wszystkiego odróżniłem tylko słowo „Diebstahl" *) i znów „Diebstahl". Więcej z tego ani słowa nie zrozumiałem. Potem pytano mnie, czy przyznaję się. Odpowiedziałem, że nic o niczem nie wiem. Znów tam coś pisano. Ponownie sędziowie podszeptywali sobie coś na ucho, poczem odczytano mi wyrok.

(D. c. n.)

*) Niemieckie. — Wogóle okres wytchnienia, dosłownie „godzina wolna". Tu oznacza czas, przeznaczony na przechadzkę.

*) Wodo-kaczka — urządzenie wodociągowe.

*) Po niemiecku — kradzież.

„Jeden wielki obóz wojenny"

Przenikliwa analiza Niemiec hitlerowskich

Wśród powodzi najróżniejszych reportaży i opinij na temat sytuacji w Niemczech i przyszłości hitleryzmu zwracają na siebie uwagę wrażenia pewnego Anglika, zachowującego incognito, które opublikował ostatnio londyński „Daily Telegraph".

Ze względu na staranność, z jaką pismo to kontroluje swoje wiadomości oraz ostrożność, jakiej daje dowód w doborze swoich informatorów, opinja o hitleryźmie na łamach tego organu zasługuje na szczególną uwagę.

Autor artykułu, który przez szereg lat przebywał w Niemczech i dopiero w ostatnich dniach powrócił na stałe do Anglji, potwierdza przedewszystkiem to wszystko, co napisano w ostatnich czasach o gorączkowem zbrojeniu się Niemiec. Już sam tytuł artykułu jest znamienny i wymowny: „Niebezpieczeństwa, jakie zagrażają Europie i... Hitlerowi".

Niemcy, stwierdza ów Anglik, znajdują się dziś w stanie niebywałego roznamiętnienia i pracują nad dozbrojeniem z pasją, jakiej nie widziało się nigdy w czasach pokojowych. Cały kraj jest jednym wielkim obozem wojennym. Nietylko ostatnia wojna nie nauczyła Niemców pokory, ale bardziej niż kiedykolwiek uważają się za naród niezwyciężony. Zresztą wszystko nastawione jest na ten cel, aby ich utwierdzić w tem przekonaniu i zmierza do tego, aby ich pychę narodową rozpalić do białej gorączki. W tym kierunku działa prasa, książki, teatr, kino i nawet kościoły, które już przedtem utraciły siłę ducha, żyją tylko dla spraw doczesnych. Dodać do tego mistykę rasy, która każe widzieć w niektórych przywódcach istoty prawie nadziemskie, a wówczas zrozumie się mir, jaki mają u tego narodu ludzie raczej przeciętni jak Hitler i Hindenburg, uważani jednak za półbogów.

Czy pomimo tej pomyślnej atmosfery, w jakiej się rozwija, hitleryzm będzie żył? Nie jest to pewne. Hitleryzmowi zagrażają niebezpieczeństwa nie z zewnątrz, bo cała opozycja jest zdławiona, lecz od wewnątrz. Może nadejść chwila, w której wskutek wewnętrznych niesnasek i bratobójczych walk między skrajnym i umiarkowanym odłamem hitleryzm osłabnie i dojdzie do rozłamu. Ewentualność ta jest tembardziej możliwa, że wartość Hitlera została niewspółmiernie przejaskrawiona i że ani jako mąż stanu, ani jako człowiek czynu, ani nawet jako mówca nie jest on w stanie sprostać wielkiemu kryzysowi.

W każdym razie walka w łonie obozu hitlerowskiego jest możliwa, a nawet prawdopodobna. I jeśli wybuchnie, można być pewnym, że komunizm, dziś powalony, ale bynajmniej nie wyeliminowany, ukaże się z powrotem na arenie politycznej. Podobnie zresztą umiarkowane żywioły narodu staną, tym razem spontanicznie, u boku Hitlera i z walki w ten sposób podjętej wyjdzie albo triumf rewolucji, albo restauracja monarchji.

In.

Tarnopol

Marszałkowi Pilsudskiemu

Odznaczony I nagrodą Komitetu Budowy Pomnika w Tarnopolu projekt pomnika Marszałka Piłsudskiego, dzieło młodych, utalentowanych rzeźbiarzy z Warszawy pp.: Bazylego Wojtowicza i Józefa Proszowskiego.

Wice-kanclerz jako jeździec

na polu wyścigowym

Wicekanclerz von Papen przed wojną słynął jako dobry jeździec. Obecnie zapragnął znowu zabłysnąć na polu wyścigowem.

Weźmie wobec tego udział w dn. 6 sierpnia w wyścigach konnych w Kaiserhorst.

Udział ten ma podkreślić ścisłą łączność rządu ze sportem!

Rzeczoznawcy Ligi Narodów w Warszawie

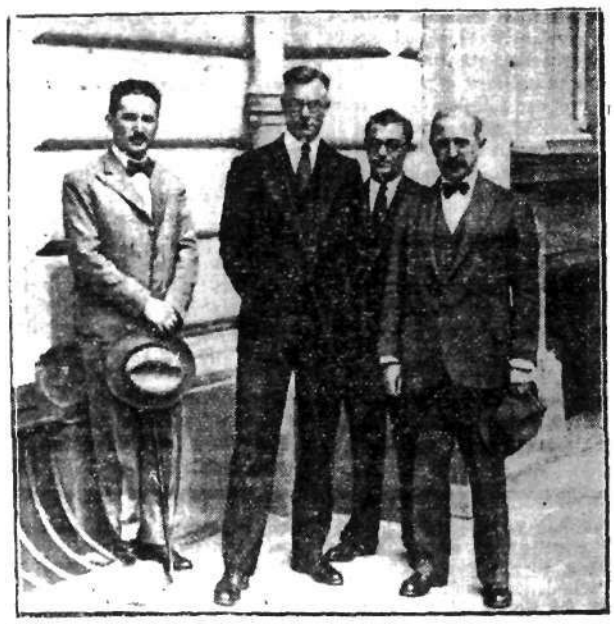

Do Warszawy przybyła onegdaj z Gdańska międzynarodowa komisja rzeczoznawców Ligi Narodów celem kontynuowania pracy nad wnioskami polskimi i gdańskimi w sprawie zmiany t .zw. umowy warszawskiej. Na zdjęciu stoją od lewej: Subotic (Jugosławja) Caro (Anglja) sekr. Kremer i Calmes (Luksemburg).

Na pograniczu Polski

Nominacja p. Kube

Słynny przywódca hitlerowców w sejmie pruskim p. Kube został mianowany komisarzem nadprezydentury prowincji Poznań — Prusy Wschodnie. W ten sposób, jak pisze prasa niemiecka dokonano unji personalnej prowincji Brandenburgji i Pogranicza.

P. Kube słynie ze swojej zoologicznej nienawiści do Polaków. Łatwo więc można sobie wyobrazić, jakie nowe represje spadną na ludność polską na pograniczu.

Przysposobienie wojskowe w Japonji

W Japonji młodzież jest powszechnie obznajmiona ze służbą polową. Nawet dziewczęta szkolone są we wszystkich rodzajach przysposobienia wojskowego. Na zdjęciu Japonki w czasie ćwiczeń obrony przeciwlotniczej w Osaka.

Zbrodniczy zamach wśród chmur

Tajemnica tragedji „City of Liverpool"

Wszyscy pamiętamy straszliwą katastrofę olbrzymiego samolotu „City of Liverpool", który w końcu marca w drodze z Kolonji do Londynu spadł, grzebiąc piętnastu swych pasażerów.

Natychmiast po katastrofie, było już powszechnie wiadome, że przyczyną nieszczęścia nie był przypadek, lecz zamach zbrodniczy. Londyński Scotland Yard zabrał się do śledzenia zbrodniarzy i oto dopiero teraz, po upływie czterech miesięcy udało się schwycić nici tego potwornego czynu.

TRZY ZAGADNIENIA.

Osobą, wokół której obraca się śledztwo, jest niejaki Albert Voss, obywatel angielski pochodzenia niemieckiego.

I on, zresztą, zginął w katastrofie, którą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa sam wywołał. Ten Voss związany był z szeregiem osobistości, ze świata międzynarodowych przestępców i zadaniem policji angielskiej jest znalezienie tych właśnie ludzi.

Przedewszystkiem, nasunęły się do rozwiązania trzy zagadnienia.

1) Czy „City of Liverpool" lecąc z szybkością 150 klm. na godzinę, została nad Dixmude wysadzona w powietrze za pomocą dynamitu włożonego przez Vossa?

2) Czy Albert Voss miał zamiar pozbawić się w ten sposób życia, czy też zamierzał chwilę przed wybuchem skoczyć w spadochronie i tylko upozorować swą śmierć przed całym światem?

3) Czy inny pasażer tego samolotu, Ludwik Dearden, przemytnik opium, wiedział o tem, że samolot będzie wysadzony w powietrze, czy też Voss chciał się w ten sposób pozbyć niewygodnego dla niego wspólnika?

Śledztwo nie odpowiedziało jeszcze na te pytania, ale w każdym razie cała historja jest bardziej tajemnicza i zagmatwana, niż niejedna powieść kryminalna.

OPJUM W SZTUCZNEJ SZCZĘCE.

Albert Voss miał już lat 69, był z zawodu dentystą, ale nie praktykował od lat dziesięciu.

Od tej chwili oddał się ciemnym sprawom. Przewoził z Niemiec do Anglji sztuczne szczęki, a czynił to na drodze powietrznej. Ponieważ ten rodzaj transportu jest niepomiernie droższy, niż wszelki inny, więc policja wpadła na pomysł, że Voss musi przewozić jeszcze coś innego. Inaczej interes ten nie opłacałby mu się wcale.

Zaczęto go śledzić i spostrzeżono, że lecą zarówno Voss, jak i niejaki Ludwik Dearden, który również samolotem wozi specyfiki dentystyczne. Spostrzeżono także, że obaj ci ludzie wyjeżdżając mają znacznie większy bagaż, niż po przylocie do Anglji.

Wywnioskowano stąd słusznie, że po drodze muszą zrzucać część towaru na ziemię, gdzie chwytają to ich wspólnicy, rozstawieni w umówionych punktach.

Sądzono, że Voss przechowuje w swych sztucznych szczękach narkotyki.

TAJEMNICZE ZDANIE.

Voss i Dearden byli przez dłuższy czas w jak najlepszych stosunkach. Ale oto, pewnego dnia, na krótko przed katastrofą, rozegrała się między nimi scena, o której opowiedział pewien fabrykant z Brukseli, zaopatrujący obu wspólników w towar dentystyczny.

Voss znajdował się właśnie w biurze owego fabrykanta, gdy wpadł Dearden i wziąwszy wspólnika na bok, szepnął mu jakieś żdanie. Voss, wysłuchawszy tamtego, zachwiał się i omal nie zemdlał.

Przyszedłszy do siebie, Voss powiedział do fabrykanta, chwytając za kapelusz:

— Muszę wyjść w ważnej sprawie, wrócę za parę dni do pana. Ale nie wrócił już nigdy i brukselczyk usłyszał o swym kliencie dopiero z okazji katastrofy.

Po katastrofie, policja otrzymała jeszcze inne interesujące wiadomości. Oto, dwaj wspólnicy wieczór przed nieszczęsnym lotem spędzili w lokalach nocnych Brukseli, całkowicie pijani.

W jednym z kabaretów nocnych, Voss powiedział do tancerki, która piła przy jego stoliku:

— Jutro rano wyjeżdżam. Nie obiecuję do pani pisać, ale sądzę, że gazety zrobią to za mnie.

MASZYNY PIEKIELNE W UMYWALNI.

Po straszliwej katastrofie sądzono zrazu, że przyczyną był defekt motoru. Ale zaprzeczyli temu eksperci, oraz fakt, iż na trzy minuty przed nieszczęściem radjotelegrafista samolotu wysłał depeszę do Croydon treści następującej: „G. — AACI Lecimy nad Rulers. Wszystko w porządku."

W 120 sekund później nastąpił wybuch.

Eksperci stwierdzili, że jakieś zbrodnicze ręce umieściły w umywalni samolotu dwie maszyny piekielne, które eksplodowały jedna po drugiej.

Po pierwszym wybuchu dwu pasażerów wyskoczyło z samolotu na spadochronach. Jednym z tych pasażerów był Albert Voss, drugą osobą jego siostrzenica Lotty Voss, która wracała z pensjonatu w Berlinie do domu do Londynu.

Policja w ten sposób odtworzyła szatański plan Vossa.

Musiał on dowiedzieć się w Brukseli, że został wsypany i to przez Deardena. Obawiał się, że przy lądowaniu w Anglji, zostanie natychmiast aresztowany. Postanowił więc uratować siebie, a jednocześnie zemścić się na wspólniku.

Umieścił dwie maszyny piekielne w umywalni, przyczem pierwsza miała wybuchnąć słabo. Po pierwszym wybuchu zamierzał wyskoczyć na spadochronie, pozostawiając resztę pasażerów „City of Liverpool" na pastwę wybuchu.

ŚMIERTELNY SKOK.

Ale nie udało się. Albert Voss obliczył że uratuje się, a cały świat będzie go uważał za zabitego i w ten sposób pozostanie bezpieczny. Tymczasem, stało się inaczej.

Spadochron Vossa nie rozwinął się, jego siostrzenica zaś, spadła na ruchome bagna i tam utonęła.

Fakt, iż Voss siebie i dziewczynę zaopatrzył przed lotem w spadochrony, dość jasno wskazywał na premedytację czynu zbrodniczego. Inni pasażerowie po pierwszym wybuchu nie zdołali dotrzeć do spadochronów, gdyż już nastąpił drugi wybuch a z nim śmierć dla wszystkich.

Śmierć Deardena i Vossa nie dowodzi jeszcze, że wszyscy wspólnicy tej podziemnej sieci znikneli z powierzchni ziemi.

Policja angielska poszukuje ich zawzięcie.

W każdym razie nie ulega dziś już wątpliwości, że samolot zginął naskutek zamachu zbrodniarza.

Miasto jako prezent

Hrabia Adolfo Aria podarował państwu włoskiemu wielkie posiadłości w Marzabotto o 24 kilometry od Bolonji.

Na terenie tych obszarów o powierzchni 218.000 mtr. kw. znajdują się ruiny miasta dawnych Etrusków, zwanego Misa.

Odnaleziono tu katakumby, zawierające groby, dobrze zachowane domy, resztki murów miejskich i wałów ochronnych, kanały, studnie, bramy.

Tereny te należały od setek lat do rodziny hr. Aria, którzy od 1860 r. prowadzili na miejscu prace wykopaliskowe.

Z prezydenta cesarzem

B. cesarz Chin, dotychczasowy prezydent republiki Mandżurskiej Pu-yi, ma zamiar w najbliższym czasie ogłosić się cesarzem.

Głodne koty, psy i konie

dopraszają się miłosierdzia

Znany podobno światu miłośników zwierząt oddawna, a mnie znany od dzisiaj, bo dziś przeczytałem jego artykuł, pan Paweł Eipper opowiada o głodnych zwierzętach.

Było to w zeszłym roku. Na jednym z przedmieść Berlina zatrzymał się cyrk „Konradi". Był grudzień. Zimno i wilgotno, do cyrku nikt nie chodził i nikt zwierzętom nie dawał jeść. Bo sam pan Konradi nie miał na rosół. Ale Konradi i jego artyści byli ludźmi. Poszli do miasta, wyżebrali trochę, trochę kogoś naciągnęli i jakoś żyli. Natomiast zwierzęta pana Konradiego nie umiały ani żebrać, ani naciągać. Lew i wilk chciały mięsa i zjadłyby nawet samego dyrektora, ale ten — nie głupi — nie wchodził do klatki. Konie nawet już nie marzyły o owsie i zjadłyby z całą przyjemnością porządną porcję sieczki. Wąż boa starał się połknąć stołek, na którym leżał, ale stołek nie wlazł do gęby bo miał 4 nogi, a wąż nie umiał ich ułamać... Krokodyl wołał o świeże ryby, kolibry i małpy o rzeczy kolibrom i małpom właściwe...

Wówczas dyrektor Konradi, sprzedawszy swe lakierowane buty człowieka tresującego konie „z wolnej ręki", wypił na kurаż 3 z pieprzem i zatelefonował do pana Eippera.

Pan Eipper wziął się do rzeczy energicznie. Dał zaraz znać do radjo, że dziś, koniecznie dziś, będzie poza programem przemawiał w sprawie 100 głodujących zwierząt. I przemówił. Już o godzinie 4-ej rano następnego dnia cyrk Konradi obległy tłumy. Poczciwi, ubodzy przeważnie ludziska znieśli i zwieźli 70 cetnarów żywności i złożyli 8000 marek na życie dla 100 głodujących zwierząt...

Uradowane zwierzęta dziękowały. Jeden koń aż zdechł ze wzruszenia, zaś cyrk pana Konradiego zaczął robić kokosy. Historja zwykła. Ktoś zainteresował się czemś naprawdę i ktoś (czy o zwierzętach można mówić ktoś?) został uratowany.

Jest to typowy przykład dobroczynności spontanicznej i jednostkowej.

Ale przecież jeśli chodzi o uratowanie żyjących stworzeń od śmierci głodowej nie powinno chodzić o dobroczynność. Tu nie może być chyba mowy o łasce, tu chodzi o zapobieżenie, o sprzeciwienie się złu, czego tak nie lubił Tołstoj, źle, jakoby, zrozumiawszy Ewangelję św. Mateusza.

Cóż mi z tego, że uratowano sto zwierząt od głodu, kiedy tysiące tysięcy zwierząt od głodu giną? Proszę przyjść na moje podwórko. Czasem, kiedy trochę mi duszno i nie mogę spać wyglądam nad ranem przez okno. Widzę wtedy kilkadziesiąt małych, skulonych postaci i kilkadziesiąt par oczu błyszczących w półmroku. To koty wyszły „na żer". Są czarne i szare, a wszystkie pochodzą od pary kupionej kiedyś przez zarząd domu przeciw szczurom. Szczurów niema, a jeśli i są, to się tak nauczyły kryć, że do zabójstwa w moim domu nigdy prawie nie przychodzi. A kotów coraz więcej. Cóż z tego, że taki kot już oddawna stał się świnią i żre wszystko: i wygotowaną marchew żre, i resztki kaszy i kość już trzy razy przez pokojowego psa obgryzioną. Kot nie ma z czego żyć. I dlatego często-gęsto zdycha. Wówczas kotołercy mają raj i parę kotów tyje. Ale to nie rozwiązuje kociej kwestji. Bo kot jest kotem i chce żyć, chce kochać, chce mieszkać pod dachem — zupełnie jak człowiek.

Przyznam się szczerze, że zupełnie nie mam instynktów myśliwskich i nie lubię „wstawszy świeżym, szarym rankiem łupić z dubeltówki" ani do wesołych zajęcy, ani do smukłonogich kozłów, ani do głupich kuropatw. Ale także nie bardzo wzrusza mię wiadomość, dziwnie wzruszająca tych zamiłowanych zabójców zwierząt — myśliwych, że w dobrach X „w srogą zimę tegoroczną padły z głodu trzy piękne jelenie". Te trzy piękne jelenie były wolne. Instynkt nauczył ich poszukiwania żywności. Padły z głodu — bo w tym roku instynkt nie pomógł, za słaby był, aby zwalczyć kataklizm natury. I tak samo jak mniej mię wzrusza kataklizm powodzi niż naprzykład śmierć z głodu człowieka w stolicy, którego — ot tak poprostu jak tego zająca, wśród serdecznych przyjaciół psy zjadły — tak samo daleko bardziej od jelenia czy daniela, żal mi miejskiego kota, jeszcze więcej zachudzonego konia.

Pomyślmy tylko: koń pracowity jest przecież niewolnikiem. Cóż mu z instynktów, które dała mu natura, skoro uwiązany do żłobu nie może z nich zrobić żadnego użytku? Gdzież znajdzie, proszę państwa, taki uwiązany koń środki do życia? Pod żłobem, we własnym nawozie? Czy „tam, gdzie łańcuch sięga" — za pustą drabiną? Tam — o ile wiem, kiedy niema siana, chodzą tylko karaluchy i taki koń, choćby i chciał być owadożerczym, ileżby musiał zjeść tych karaluchów, żeby choć w połowie napełnić swój brzuch, do którego 10 kilo owsa i 16 kilo siana wchodzi z łatwością...

Czyż to nie większy grzech głodzić konia-niewolnika niż wolnego opłakiwać jelenia?

Głodne zwierzęta, ujarzmione przez ludzi, to, jak uczy nas religia, grzech o pomstę do nieba wołający. I cóż na to powie piękna, wypieszczona kicia, skoro przypomnimy jej, że i my, ludzie też czasem nie miewamy nic do jedzenia. Czy kicia odda swoje mleczko głodnym kotom? Kicia nie odda, bo kicia jest tylko kicią i żeby koty z podwórza nie były głodne, zaradzić temu może tylko Wielka Kicia — Człowiek.

Paradoksy dnia dzisiejszego, które mówią nam, wraz z „Cyrulikiem", że skoro będzie na świecie aż tyle zboża, to cały świat będzie głodny, nie dają mi teraz spokoju, że prócz głodu ludzi zająłem się głodem zwierząt. „Serce moje podzielone" nie wie ku jakiemu problemowi się zwrócić. Bo przecież przy głodnym koniu stoi głodny człowiek. I to często jak ten koń bezbronny — człowiek-dziecko. Mój Boże — trzeba jakoś dzielić to serce. I tu i tam źle. Najważniejszą jednak jest rzeczą, żeby sobie z tego zdać sprawę i chcieć pomagać, ratować, uzdrawiać!

Tak pomagać, pomagać, pomagać!

Przecież jesteśmy ludźmi.

Wik

Raj bandytów

Nowy przemysł zbrodniarzy amerykańskich

Od czasu, gdy Ameryka postanowiła znieść u siebie prohibicję, można było się obawiać, że potężne bandy bootleggerów i gangsterów zbogacone przemytem alkoholu, nie pozwolą sobie bezkarnie odebrać „kawałka chleba" i przerzucą się na inne pole zbrodniczej działalności, znacznie groźniejsze dla bezpieczeństwa publicznego.

Obawy te ziściły się w całej pełni. Jeszcze prohibicja częściowo pozostaje w mocy, a już amerykański świat podziemny dał „kontrpare" i eksploatuje nowy rodzaj bandyckiego przemysłu. Obserwuje się w Stanach Zjednoczonych gwałtowny wzrost liczby wypadków porywania dzieci i osób dorosłych. Prawdziwa epidemja porywań zwaliła się na kraj.

Już przed dwoma laty tragiczna afera Lindbergha zwróciła uwagę świata całego na t. zw. „kidnapping" którem to słowem Amerykanie określają porywanie dzieci przez bandytów dla wymuszenia okupu od rodziców.

Od tego czasu „kidnapping" uczynił postępy i dziś uważany jest przez gangsterów amerykańskich za taki sam dobry, jeśli nie lepszy, rodzaj „zarobku", jak przemyt alkoholu.

Porywanych ofiar nie morduje się już w bestjalski sposób, traktuje się je nawet po ludzku, byle tylko wydusić od nich jaknajwiększy okup. Porywa się nietylko dzieci, ale osoby dorosłe, kobiety, starców. Najważniejsza rzeczą jest, że by ofiary porwania posiadały majątek lub ktoś z rodziny zgodził się zapłacić odpowiedni haracz za ich uwolnienie.

Sprawy zaszły tak daleko, że w ostatnich dniach ustanowić musiano specjalny nadzór nad rodziną prezydenta Roosevelta w obawie porwania któregoś z jej członków.

Lista wypadków porwania w ciągu ostatnich tylko dwu miesięcy jest nieskończenie długa. Prasa wspomina o nich pólgębkiem, wśród drobnych wypadków, tak dalece są to rzeczy spowszedniałe. Mówi się tylko o tych, które są bardziej sensacyjne. Tak np. w ostatnich tygodniach wiele hałasu narobiło porwanie syna leadera partji demokratycznej O'Connela. Nie oglądając się na policję, rodzice rokują z bandytami, którzy żądają 100.000 dolarów okupu.

Istotnie potworny i ze wszech miar tajemniczy jest wypadek, jakiemu ulegli dwaj chirurdzy miasta Saint Paul w stanie Minnessota dr. Endberg i jego kolega W. H. Hedburg.

Obaj lekarze porwani zostali przez gangsterów, którzy wciągnęli ich w zasadzkę w ten sposób, że zawezwali ich przez telefon rzekomo do chorych. Uprowadziwszy każdego z osobna, bandyci zetknęli ich razem i zażądali od dr. Endberga, aby przeprowadził operację okaleczającą jego kolegę. Ten naturalnie odmówił. Wówczas banda obmyśliła piekielną zemstę. Uśpiwszy dr. Endberga chloroformem i wpakowawszy kulę w głowę jego towarzyszowi, załadowali obu do auta, które nocą porzucili na przejeździe kolejowym, licząc, że ich ofiary zginą pod kołami pociągu i śmierć ich przypisać będzie można nieszczęśliwemu wypadkowi. Przeliczyli się jednak, pociąg tylko zrzucił auto z toru. I jakkolwiek dr. Hedburg zmarł w szpitalu z odniesionej rany, chirurg Endberg jest zdrów i cały i może powiedzieć o sobie, że cudem ocalał.

W opisanym wyżej wypadku gangsterzy kierowali się pragnieniem zemsty, ale normalnie porywają dla wymuszenia okupu. Obliczono, że w ciągu tylko ostatnich dwóch miesięcy zapłacono różnym bandom tytułem okupu przeszło 300.000 dolarów. Jest to jeszcze cyfra daleka od rzeczywistości, bo obejmuje tylko te afery, o których prasa pisała. Jeden z posłów amerykańskich, który wystąpił z projektem ustawy drakońskiej represji gangsterstwa w Ameryce, twierdzi, że haracz płacony przez obywateli Stanów Zjednoczonych zbrodniarzom i przestępcom wszelkiego rodzaju może być oceniony na 3 do 5 miljonów dolarów rocznie!

Jej koń

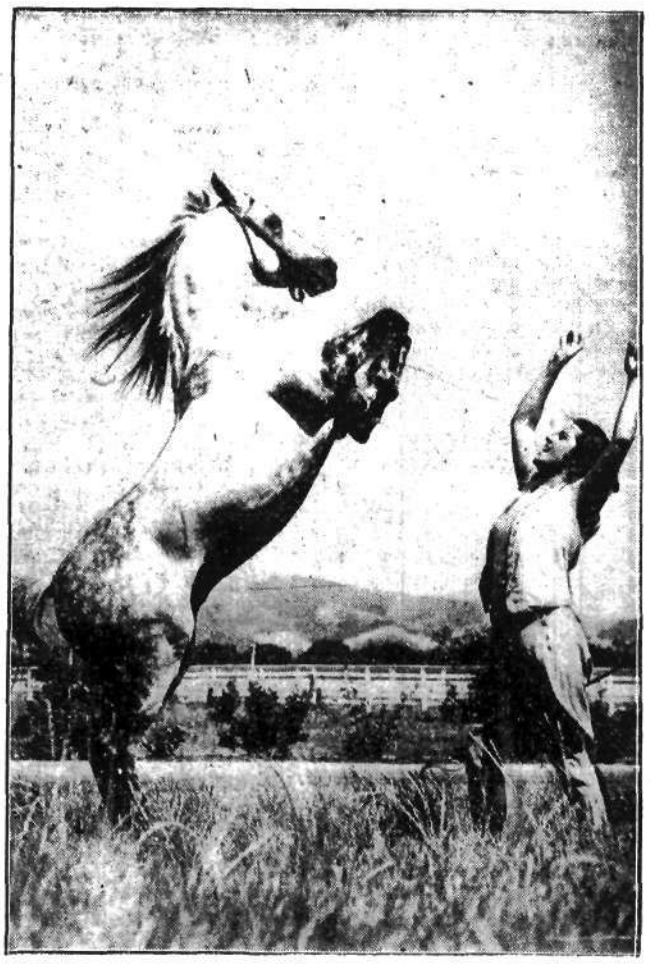

Ta śmiała dziewczyna, to siostrzenica amerykańskiego miljonera, właściciela olbrzymiej stajni wyścigowej. Miss Monad Lindley, ze swoim ulubionym arabem „Raseyn'em".

„Skąd ten głos?"

Przykrości żony brzuchomówcy

— Nie, dłużej tego nie zniosę, — z takiemi wyrazami stanęła przed sądem w Chicago mrs. Sally Osmon Levy, żona brzuchomówcy. Żądała stanowczo rozwodu, a gdy sędzia spytał, jaki ma ku temu powód, opowiedziała swe katusze.

Mąż jej był brzuchomówcą, popisującym się pod pseudonimem Charlie. Publiczność, słuchając jego głosu, wychodzącego z niewiadomych czeluści, szalała z radości. Ale domowe pożycie z Charliem było mniej żabawne.

— Proszę sobie wyobrazić, jakie to straszne siedzieć z własnym mężem przy stole, widzieć wyraźnie, że ma usta zamknięte i nagle słyszeć koło siebie jakiś głos, który woła mnie po imieniu.

Byłam w bezustannym strachu. Jakieś głosy wołały ku mnie wtedy, gdy zdawało mi się, że nikogo prócz mnie i męża niema w domu, a mąż miał usta zamknięte.

Gdy wchodziłam do ciemnego pokoju, coś wołało nieludzkim głosem: „Bonnie", niewidzialne osoby przemawiały do mnie na każdym kroku.

Wreszcie nieszczęsna żona miała dość tych żarcików brzuchomówcy. Zdecydowała się na rozwód i domagała go się niemal z płaczem.

Sędzia współczuł jej całkowicie i wyzwolił ją od brzuchomówcy.

Polaków ubywa

Pierwsze ostrzeżenie cyfr statystycznych

Pamiętamy wszyscy wyniki ostatniego ogólnego spisu ludności, który zadokumentował imponujący wprost przyrost ludności w Polsce.

Tak przedstawiała się sytuacja w grudniu 1931 roku.

Nieco gorzej zaczęły przedstawiać się sprawy w roku następnym 1932, w którym przyrost ludności zmniejszył się o 26 tysięcy w stosunku do roku poprzedniego. Nie było to jednak jeszcze groźne. Natomiast rok bieżący zaczyna już być niepokojący, o czem dowiadujemy się z ostatniego, lipcowego sprawozdania Głównego Urzędu Statystycznego.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się przedewszystkiem, że naturalny przyrost ludności w I-ym kwartale r. b., w porównaniu z tym samym okresem 1932 roku dał uro dzin mniej o 43.457.

Dowiadujemy się również i innej niepokojącej rzeczy, że jednocześnie wzrosła śmiertelność w tym samym okresie o 1,1 na tysiąc.

Niepokojąca wymowa tych cyfr w naszem poczuciu i trosce obywatelskiej może być złagodzona świadomością, że w innych państwach pod tym względem jest jeszcze gorzej. Wszędzie notowany jest spadek przyrostu ludności, a w Niemczech przybrał on nawet tak katastrofalny obrót, że, jak udowadnia jeden z ostatnich numerów „Vossische Zeitung", rozi im depopulacja jeszcze gwałtowniejsza, niż we Francji.

W tych krajach czynione są jednak heroiczne wysiłki, aby temu złu zaradzić. Zwrócona jest m. in. baczna uwaga na walkę ze śmiertelnością i pod tym względem Francja i Niemcy uzyskują kapitalne wyniki: śmiertelność stale zmniejsza się. Tymczasem u nas, jak widać z zestawień Urzędu Statystycznego, zwiększyła się.

Jeżeli będziemy doszukiwali się przyczyn tego stanu rzeczy, to znajdziemy je, szczególnie jeżeli chodzi o Polskę, w złej konjunkturze gospodarczej, czyli w zjawisku przejściowem.

Pomimo to nie wolno nam przejść obojętnie nad faktami jednoczesnego zmniejszania się naturalnego przyrostu ludności i jednoczesnego zwiększania się śmiertelności.

Sprawa jest zbyt doniosła.

t. g

Czy „promień śmierci" zabił „Lithuanicę"?

Tragiczna serja katastrof lotniczych pod Szczecinem

W burzliwą, deszczową wietrzną noc z 16 na 17 lipca mieszkańcy małej mieściny niemieckiej Neumark, odległej o kilkadziesiąt kilometrów od Szczecina posłyszeli głuchy warkot motoru samolotu... Przez dłuższy czas turkot silnika przebijał się poprzez szum wiatru.. Potem — oddalony głuchy trzask i wszystko ucichło...

Dopiero o świcie pod stosem gałęzi strzaskanej sosny znaleziono szczątki „Lithuanici" i zmasakrowane zwłoki bohaterskich lotników litewskich Dariusa i Girenasa, którzy przelecieli Atlantyk, by zginąć w sposób tak tragiczny u celu swego wspaniałego lotu...

Litwa uczciła ich zgon żałobą narodową... Imiona Darinsa i Girenasa zostały wpisane do wszechludzkiej Złotej Księgi zdobywców lauru, okupionego krwią... Para nie ustraszonych żeglarzy powietrza, Darinus i Girenas, stanęła obok innych par: Nungessera i Coli, Żwirki i Wigury...

*

Żyjemy w epoce rzeczy wielkich, rzeczy przerastających swą miarą tego, kto je stwarza — człowieka... Doba wielkich rekordów, wielkich zdobyczy, wielkich wyczynów... Rzeczy wielkich, zarówno chwalebnych, jak i złowrogich... Bo w parze z rzeczami które laurem okrywają czoło człowieka dzisiejszego lęgną się rzeczy, które potomność rozważać będzie ze zgrozą... Czasy obecne znają bowiem i wielkie zbrodnie... Znają nazwiska masowych morderców, znają zamachowców kolejowych, znają wielkie prowokacje i przestępstwa, znają pożary wielkich parowców oceanicznych, których powstanie otacza tajemnicą... Znają wiele złowrogich tajemnic idących w parze z czynami, któremi chlubi się świat...

Czy katastrofa samolotu „Lithuanica" nie stawia nas znów wobec groźnej tajemnicy?

W maju roku 1932 na polu pod Kastelkirche, w pietnastu kilometrach od Szczecina, w pogodny jasny dzień spada nagle samolot Luft Transy, wiozący trzech pasażerów... Pasażerowie i pilot zostają doszczętnie zwęgleni w pożarze jaki natychmiast objął szczątki samolotu. Skrupulatne śledztwo stwierdza, iż motor samolotu nic nie zawinił w tej katastrofie. Działał bez zarzutu... Istotna tajemnica katastrofy do dziś dnia jest tajemnicą...

12 września tegoż roku, w odległości dziesięciu kilometrów od miejsca powyższej katastrofy spada awjonetka szczecińskiego klubu lotniczego... Awjonetka najwyższej klasy, z motorem bez zarzutu, o precyzyjnej budowie, z wytrawnym pilotem... Pilot, Eduard Sennecke, as lotnictwa niemieckiego, zostaje zabity na miejscu.... Komisja śledcza rozkłada ręce bezradnie... Tajemnica...

30.V tegoż roku, na urwisko pod Neu-Stettin runął samolot „Gambla" lotników łotewskich Paulinsa i Celmsa, którzy wyruszyli w gigantyczną podróż Ryga — Afryka... Pisaliśmy o tej katastrofie na tem miejscu... Wspominaliśmy wtedy o możliwym sabotażu, o rozmyślnem uszkodzeniu silnika „Gambji" w Gdańsku. Takie bowiem krążyły wersje, gdyż one tylko usprawiedliwiały nonsens tej katastrofy. Świetny samolot, znakomity silnik, wytrawni piloci, doskonałe warunki atmosferyczne i nagle: silnik staje w powietrzu. Zbyt mała wysokość nie pozwala na lądowanie. Wśród szczątków samolotu Paulins i Celms ratują się cudem...

Skrupulatne śledztwo błądzi pomacku. Najlepsze laboratorja i specjaliści badają silnik, banzynę, konstrukcję „Gambji". Wszystko w najlepszym porządku... Niezmordowany Celms dokłada wszelkich starań by wyjaśnić powód katastrofy. Napróżno. Tajemnica... Motor nagle stanął... To jedyny bezsporny fakt...

Teraz pod Neumark, w dwunastu kilometrach od miejsca katastrofy „Gambji" spada i ginie „Lithuanica"... Być może z powodu nocy i burzy, a być może...

Być może to nie jest tylko zbieg okoliczności... Być może to nie jest feralne „prawo serji", być może to nie jest tylko jakiś zapowietrzony kwadrat czy trójkąt ziemi, nad którą nie mogą przelecieć samoloty...

R. Celms, uratowany z katastrofy „Gambji", od chwili tej katastrofy pracuje bezustanku nad logicznem i technicznem wytłumaczeniem rozbicia się swego samolotu na tym tragicznym odcinku pod Szczecinem. Do słów jego można przywiązywać wielką wagę... Obecnie przebywa on w Kownie, dokąd został delegowany przez lotnictwo Łotwy na powitanie „Lithuanici"... Oto co mówi Celms:

„Fakty częstych katastrof w tym rejonie są głęboko zastanawiające... Bardzo, nawet bardzo możliwem jest, że na tym odcinku następuje skrzyżowanie jakichś radjo-promieni, które wytwarzają w atmosferze próżnię, zgubną dla samolotów. To jest możliwe...

A pozatem, na pewne pytanie jednego z dziennikarzy, który coś niecoś słyszał o dziwnych wersjach, krążących dookoła serji niewytłumaczalnych katastrof w okolicy Szczecina odpowiada:

„Nie, trudno mi uwierzyć w istnienie w Niemczech jakichś tajnych laboratorjów pracujących nad „promieniami śmierci", o których pan mówi. Promienie te mają unieruchamiać na pewnej odległości magneta silników? Trudno mi uwierzyć w to"...

Dlaczego Celms nie wierzy. Czyż trudno sobie wyobrazić, że w czasach wszelkich możliwości, gdzieś pod Szczecinem w niewielkiej niepozornej willi odbywa się wielka tajemnicza straszna praca: doświadczenia z jakimś niewielkim aparatem, który za pociśnięciem guzika wysyła niewidzialne promienie. Właśnie w trakcie doświadczenia przelatuje w pobliżu samolot „Lufthansy", awjonetka Edwarda Sennecke, „Gambja" Paulinsa i Celmsa, „Lithuanica" Dariusa i Girenasa. Wynalazcy mogą nie wiedzieć o tem, dowiadują się o katastrofie po fakcie...

Jeśli w fikcyjnej klinice ginekologicznej w podmiejskiej miejscowości Hamburga chemik niemiecki Stolzenberg potrafi wytwarzać piorunujące gazy trujące, dla czegóżby jakieś laboratorjum fizyczne nie mogło pracować na przedmieściu Neumark nad „promieniami śmierci" zabijającemi samoloty w locie?...

Powtarzamy: żyjemy w czasach niesłychanych tajemnic i niesłychanych możliwości...

Tragiczna serję katastrof nad stosunkowo małym skrawkiem ziemi można ostatecznie tłumaczyć tylko zbiegiem okoliczności...

Ale czyż nie można przypuszczać, że w jakimś małym domku kilku uczonych wypróbowuje po raz tysiączny działanie jakiegoś aparatu... Mały, niepozorny instrumencik błyska nikłym płomieniem. Po drutach uczepionych niewielkiej anteny biegnie promień — „Promień Śmierci". Uczeni z uwagą obserwują działanie drobnych mechanizmów...

A właśnie w pobliżu szybuje samolot...

Nagle ustaje równy turkot silnika... Płomienie, łoskot, krew i trupy... A potem komisja śledcza i najwytrawniejsi eksperci bezradnie rozkładają ręce wobec tajemnicy — co spowodowało te dziwna, niewytłumaczoną katastrofę?

(Ins.)

Portrety kajzera

wracają do urzędów Rzeszy

Władze pruskie wydały dla urzędów państwowych okólnik, w którym uchylają zakaz wywieszania w biurach urzędów krajowych i komunalnych portretów b. cesarza Wilhelma oraz innych członków b. domów panujących w Niemczech.

Miljardy na flotę

Japoński minister marynarki zatwierdził plan uzupełnienia japońskiej floty wojennej.

Uzupełnienie to stanowić będą: dwa lekkie krążowniki po 8500 ton, dwie „awjomatki" po 10.000 ton, 14 kontrtorpedowców po 1400 ton, sześć łodzi podwodnych po 1250 ton, jeden minowiec o 5000 ton i 8 okrętów do ścigania łodzi podwodnych i torpedowców.

Całość obejmuje 33 jednostki o pojemności 85.000 ton. Budowa ma trwać od trzech do czterech lat i kosztować będzie 362.000.000 jenów, czyli zgórą półtora miljarda złotych.

Tym samym programem uzupełnienia floty woennej objęta jest budowa ośmiu ekadr samolotowych kosztem 16 miljonów jenów, czyli około 80 miljonów złotych.

Co wróżą gwiazdy na dzień 21 lipca?

Nieźle się zapowiada

Dzień dzisiejszy przyniesie spotęgowanie się wrażliwości, uczuciowości i skłonności do marzeń. Nadaje się do załatwiania spraw *rodzinnych i domowych, związanych z miejscem zamieszkania, z dziećmi i macierzyństwem.*

Nadaje się również do wyruszania w podróż, załatwiania interesów, wymagających *szybkiego zakończenia i prędkiego obrotu* w handlu, rozpoczynania procesów, zaprowadzania zmian, kupowania lub sprzedawania *przedmiotów srebrnych*, szukania popularności i zawierania znajomości z osobami płci odmiennej.

Gorszym jest natomiast dla *zawierania małżeństwa*, rozpoczynania budowy domów, *załatwiania spraw z nieruchomościami, pożyczania komuś pieniędzy*, zarówno jak i operacyj wątroby, żołądka i płuc.

Już wczesne godziny ranne przyniosą nam ruchliwość, przedsiębiorczość, nowe poczynania, projekty i plany, a mogą przynieść powodzenie w związku *z korespondencją, podróżami, pracą umysłową, wydawnictwami lub młodzieżą.*

Gorszy nastrój, jaki może się zaznaczyć koło godz. 9-ej będzie mieć charakter przemijający, a południe i okres obiadowy zapowiadają się pomyślnie, obiecując nowe możliwości i przeżycia w związku *z miłością, sztuką oraz interesami o szybkim obiegu gotówki.*

Gorszy nastrój, jaki się może pojawić koło godz. 17-ej w związku z drobnemi niepowodzeniami szybko później ustąpi, a wieczór zapowiada się pomyślnie. Zwłaszcza w godzinach późniejszych przyniesie nam dobrą passę, która po godz. 22-giej może nam zapewnić *powodzenie towarzyskie i lepsze poczucie.*

Wieczór dzisiejszy może nam przynieść nadto *silne wzruszenia, zamieszanie uczuciowe*, odruchy namiętności i emocyj.

SAMOTNOŚĆ

W tawernie pocztowej „Pod złamaną kotwicą" wre zabawa. Dziewczynki, marynarze, muzyka i jeszcze raz dziewczynki.

Przy jednym stoliku siedzi jakiś marynarz, sam, bez damskiego towarzystwa.

Po chwili do stolika podchodzi jedna z miejscowych piękności i pyta:

— Czy chłopczykowi nie jest smutno tak samemu?

— Owszem, smutno...

— Więc może chłopczyk zaprosi sobie dziewczynkę do stołu?

— Dziękuje — odpowiada marynarz — już zamówiłem kaczkę!

(a)

Czy wiecie, że...

— W Londynie umarł znany magnat okrętowy, sir John Ellerman w wieku lat 71, który uchodził za jednego z najbogatszych ludzi w Anglji, majątek zaś jego liczono na 50 miljonów funtów.

— Przeciętna ilość przeczytanych w ciągu roku książek przez każdego mieszkańca Czechosłowacji nie przekracza liczby dwóch, według obliczenia, opartego na liczbie książek wypożyczonych z bibljotek publicznych i czytelń prywatnych.

RADJO WARSZAWSKIE

PIĄTEK

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.).
7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.
11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.05: Koncert popularny. 12.35: D. c. koncertu.
14.55: Płyty.
15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 15.50: D. c. płyt.
16: Koncert popularny z Ciechocinka.
17: Odczyt: „Co państwo zrobiło dla kultury fizycznej". 17.15: Koncert solistów ze Lwowa.
18.15: Odczyt: „Co to jest Fundusz Pracy". 18.35: Płyty.
19.40: W rubryce: „Na widnokręgu".
20: Koncert symfoniczny.
21.10: D. c. koncertu.
22: Muzyka taneczna z Ciechocinka.
22.40: D. c. muzyki tanecznej z Ciechocinka.

SOBOTA

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.).
7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.
11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.05: Koncert popularny. 12.35: D. c. koncertu.
14.55: Płyty.
15.15: Płyty.
16: Audycja ze Lwowa dla chorych.
16.30: Płyty.
17: Odczyt: „Indje widziane przez Ferdynanda Goetla". 17.15: Płyty. 17.25: Odczyt: „O polskich flisakach i orylach". 17.45: Transmisja Międzynarodowego meczu piłkarskiego.
18.15: Płyty. 18.35: Koncert solistów.
19.40: Kwadrans literacki Villiers de L'Ilse Adam „Duke of Portland".
20: Muzyka lekka.
21.15: „Przegląd z Wilna rolniczej prasy krajowej i zagranicznej". 21.30: Koncert Chopinowski w wyk. L. Robowskiej.
22: Muzyka taneczna. 22.40: D. c. muzyki tanecznej. W przerwie: „Wiadomości z Kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej".

Pancerz dla policji

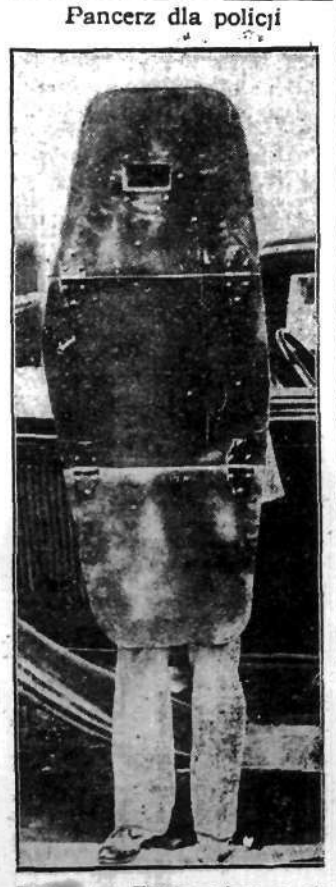

Policja stanu Kansas w Ameryce płn. została zaopatrzona w specjalne pancerze ochronne, niezbędne przy likwidowaniu nader częstych tam napadów bandyckich.

Czytajcie KINO

Dom Ludowy im. Marsz. Piłsudskiego

Pod przewodnictwem p. wicewojewody Michałowskiego odbyło się posiedzenie komitetu budowy Domu Ludowego im. Marszałka Piłsudskiego. P. mec. Władysław Otto zreferował statut komitetu, który jest i nstytucją o charakterze wybitnie społecznym, osobą prawną, uprawnioną do zawierania tranzakcyj, podpisywania umów, zaciągania pożyczek i t. d.

Wszyscy obecni na zebraniu podpisali deklaracje członkowskie. Składki wynoszą: 24 zł. od osoby, a od organizacyj—100 zł. rocznie. Spodziewać się można, że dalsze deklaracje naplywać będą w szybkiem tempie, że nie będzie w Białymstoku organizacji, któraby nie przyczyniła do budowy ośrodka życia społecznego w Białymstoku, ogniska kultury i oświaty, jakiem będzie Dom Ludowy.

Prace przygotowawcze do budowy komisyj: techniczno-budowlanej i finansowo-propagandowej są w pełnym biegu.

Walne zebranie Zw. Legjonistów w B-stoku

Dziś o godz. 6 wiecz, jako w terminie ostatecznym, odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Marszałka Piłsudskiego Nr. 54 nadzwyczajne walne zebranie członków oddziału Związku Legjonistów Pol. w Białymstoku. Na porządku dziennym sprawa wyboru członków do sądu koleżeńskiego oraz wybory przewodniczącego rady nadzorczej spółdzielni handl. „Drużyna". Zarząd oddziału prosi o jaknajliczniejsze i punktualne przybycie wszystkich członków.

III urząd skarbowy w nowym lokalu

Biura III urzędu skarbowego w Białymstoku przeniesione zostały z dniem 17 bm. z ulicy Mickiewicza 3 na ulicę Warszawską 37.

Na rynku pracy

Uruchomione zostały następujące zakłady przemysłowe: tkalnia Abrama Kaca przy ul. Sosnowej 20 i młyn—kaszak Abrama Mojżesza przy ul. Szpitalnej 20.

— Z powodu remontu unieruchomiona została fabryka czekolady Sofera Chaima przy ul. Sosnowej Nr. 5.

Walka z potajemnym ubojem

Kontroler do walki z potajemnym ubojem, Karol Herauf, wykrył w mieszkaniu Josela Tewela przy ul. Olszowej 20 — pewną ilość baraniny, pochodzącej z potajemnego uboju. Przy rewizji stwierdzono, że Tewel handluje już od dłuższego czasu bez świadectwa przemysłowego, w związku z czem zainteresowały się jego osobą i władze skarbowe. Ponadto u Tewela znajdowało się kilkanaście żywych owiec, przeznaczonych na potajemny ubój.

Tenże sam kontroler wykrył pewną ilość pochodzącej z potajemnego uboju cielęciny przy ul. św. Jańskiej 8 u Altera Dachowicza, który również uprawiał handel bez świaoectwa przemysłowego.

Wybite szyby

Podczas zebrania członków organizacji sjonistycznej w lokalu przy ul. Marszałka Piłsudskiego Nr. 6 kilku członków Bundu wybiło dwie szyby.

P. premjer Jędrzejewicz i p. pułk. Sławek w Białymstoku

Jak donoszą z Augustowa—onegdaj p. premjer Jędrzejewicz w towarzystwie p. płk. Sławka i p. wojewody Kościałkowskiego udał się na statku „Emilja Plater" kanałem Augustowskim.

. . .

W drodze powrotnej do Warszawy przybyli wczoraj wieczorem do Białegostoku p. p.: premjer Jędrzejewicz, prezes B.B.W.R pułk. Sławek i wiceminister spr. zagr. Szembek. Dostojnicy państwowi podejmowani byli przez p. wojewodę Kościałkowskiego i dziś zrana udają się do Warszawy.

Zjazd Zw. Legjonistów okręgu białostockiego

Pod przewodnictwem posła Walewskiego odbył się walny zjazd delegatów Związku Legjonistów okręgu białostockiego. Na zjeździe tym dokonano wyborów nowego zarządu, który w dniu wczorajszym ukonstytuował się, jak następuje: prezes—p. dr. Adam Piasecki, wiceprezes — p. Stanisław Bączkowski, sekretarz — p. Feliks Biernacki, skarbnik—p. Władysław Łoziński, kierownik „Bratniej Pomocy"—p. Zygmunt Słomkowski, kierownik sekcji ideowo-propagandowej — p. Kazimierz Szczęsny, kierownik sekcji ekonomiczno-gospodarczej—p. Józef Rymarz. Ponadto do zarządu weszli pp: pos. Walewski i Służewski oraz delegaci oddziałów pp: Folta (Białystok), Panczakiewicz (Grodno), Kaczmarczyk (Łapy), Wolski (Sokółka). Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp: Janicki, Kempa, Snamina,—do sądu koleżeńskiego pp: Walter, Modliński i Kuczkowski.

Na zjazd Związku Legjonistów w Warszawie wyjeżdżają w charakterze delegatów okręgu pp: Bączkowski i Rymarz.

Praca nowych władz okręgowych Związku, pójdzie w pierwszej linji w kierunku utrzymania ścisłej łączności z oddziałami na terenie województwa. Pozatem położony będzie wielki nacisk na pracę ideowo-propagandową wśród członków organizacji oraz na utrzymanie kontaktu z organizacjami o pokrewnej Związkowi Legjonistów ideologji.

Wieś w woj. białostockiem oczekuje na wytężoną pracę

Praca kulturalno-oświatowa po wsiach woj. białostockiego staje się z roku na rok coraz bardziej intensywna. Dziś już można zestawić wyniki tej pracy, które mamy do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie ofiarnemu nauczycielstwu szkół powszechnych i tym wszystkim działaczom miejscowym, których nie zrażają trudności, wyrażające się niekiedy brakiem zrozumienia ze strony wsi. Nie jest to praca łatwa. Trzeba zwalczać nietylko ów brak zrozumienia, nietylko nieufność, ale często wprost złą wolę jednostek, warcholstwo i różne machinacje, mające na celu sparaliżowanie wszelkich poczynań. Z ogromnym trudem i wysiłkiem dźwiga się wieś w woj. białostockiem na wyższy poziom kulturalno-oświatowy, niełatwo przenikają do niej hasła, już nietylko o charakterze ogólnym, ale zahaczające o interesy samej wsi, o dobro ogółu rolników.

W ciągu tych kilkunastu lat od chwili odzyskania Niepodległości stopień uświadomienia państwowego, zrozumienia dla zagadnień państwowo-twórczych wzrósł znacznie. Wieś interesuje się ważniejszemi poczynaniami w tej dziedzinie, ocenia je lub krytykuje, rozszerzając widnokrąg swej myśli. Wiele jednak zagadnień leży w dalszym ciągu odłogiem, wiele jednak pracy trzeba jeszcze włożyć, aby wieś w woj. białostockiem dorównała już nietylko wsiom w woj. zachodnich, lecz na terenie b. Kongresówki. Pewien wyjątek stanowią tu powiaty zachodnie, jak nprz. łomżyński, który wyprzedził pow. wołkowyski o wiele lat pracy. Ale i te powiaty dalekie są od ideału.

Przedewszystkiem jeśli chodzi o budowle. Piszący te słowa był świadkiem, jak przejeżdżający przez teren woj. białostockiego rekruci z woj. poznańskiego (na jesieni ub. r.) wprost pękali ze śmiechu, widząc nędzne, rozrzucone w pobliżu toru kolejowego, domy. Takich chałupek „na kurzej łapce" w Poznańskiem niema, wszędzie są solidne domy murowane, które czerwienią swych dachów odbijają się od tła zieleni. Ale sprawa budownictwa tylko w pewnym stopniu zależna jest od wsi. Nieprędko nadejdą czasy, kiedy na miejsce ubogich chat krytych słomą wzniesione będą ładne i trwałe domki murowane. Są jednak sprawy, których uporządkowanie zależy tylko od wsi, od tej pracy.

Jest gw woj. warszawskiem, pod Łowiczem, wieś Bocheń, która dzięki wytężonej pracy mieszkańców przybrała taki wygląd, że wozi się tam wycieczki zagraniczne, aby ją pokazać. Własnemi siłami, nie czekając na mannę z nieba, ani na pomoc rządu uporządkowano wieś należycie. Obok drogi wiejskiej zrobiono chodnik, aby w razie niepogody nie trzeba było pokostki brodzić w błocie. Przed każdym domem jest starannie utrzymany ogródek. Wieś własnemi siłami wzniosła obszerny dom ludowy, którym się słusznie szczyci. Na drodze przez wieś niema dziur i wybojów, bo każdy uważa za punkt honoru—jeśli zarząd drogowy tego nie uczyni—samemu naprawić.

A jeśli zajrzymy na podwórko—nie spotkamy się z tem, co w woj. białostockiem. Nie jest ono miejscem na cuchnącą gnojówkę. Starannie wyrównane i suche, zamiatane, nie jest śmietnikiem, jaki się u nas spotyka.

Zresztą u nas można się spotkać jeszcze z czem innem. Często widzi się powieszone gdzieś zardzewiałe kosy i sierpy, porzucone narzędzia rolnicze, a obok tego stare połamane koła, strzaskane dyszle, pobite garnki i t. p. „osobliwości".

Aż obrzydliwość patrzeć na te nieporządki, z którym wieś w woj. białostockiem jakoś nie może się rozstać. A przecież niepotrzebny tu żaden kapitał, lecz trochę pracy, trochę zrozumienia, że powinien być ład i porządek.

Tu jest wdzięczne pole do pracy dla działaczów społecznych na wsi. Ogromną pomocą byłoby wysłanie wycieczek z naszej wsi na teren woj. poznańskiego, gdzie wycieczkowicze mogliby zobaczyć, jak powinna wyglądać zagroda włościańska. Wracaliby napewno ze wstydem, ale i z postanowieniem naprawy tego, co jest u nas.

Na kwestję porządku i estetyki, no i stosowania przepisów sanitarnych na naszej wsi należy zwrócić baczniejszą uwagę. Zresztą właściwe zrozumienie dla nich nastąpi samo przez się, gdy się bardziej uwzględni w pracy społecznej na wsi zagadnienia gospodarcze. *St. K.*

O umowę zbiorową w przemyśle garbarskim

Od pewnego czasu daje się wyczuć duże ożywienie w przemyśle garbarskim. Ceny na skórę są mocne, a niektórych gatunków zwyżkowały, co wiąże się z gwałtowną zwyżką na rynkach zagranicznych. Ten moment dobrej konjuktury postanowili wykorzystać robotnicy białostockiego przemysłu garbarskiego. Oto wystąpić oni o umowę zbiorową, któraby u r e g u l o w a ł a dotychczas bardzo zróżniczkowane warunki płacy i pracy w tym przemyśle. Sprawa ta omawiana będzie na konferencji właścicieli garbarni i delegatów garbarzy jaka się odbędzie w poniedziałek, dn. 24 bm. w inspektoracie pracy 32-go obwodu w Białymstoku.

Stwierdzić trzeba, że chwilę wystąpienia swego garbarze wybrali szczęśliwie, gdyż właściciele garbarni pójdą niewątpliwie im na rękę.

M. U. P.

Program rozgłośni M.U.P. na dzień 21 b. m.: godz. 19—19.40 koncert, 19.40—20 feljeton „Na widnokręgu", 20—20.30 koncert symfoniczny ze studja Pol. Radja. 20.30—20.35 kącik Ligi Morskiej i Kolonjalnej, 20.35—20.50 koncert, 20.50—21.05 dziennik wieczorny i komunikaty P.A.T., 21.05—21.20 odczyt z przezroczami p. t. „Zakopane", 21.—21 koncert (nowości taneczne).

„Obraza majestatu"

Kino „Apollo" wyświetla dziś po raz pierwszy film p. t. „Obraza majestatu" z kapitalnym w roli głównej komikiem czeskim, Vlastą Burjanem, niezapomnianym odtwórcą tytułowej postaci w filmie „C. K. Feldmarszałek". „Obraza majestatu" jest—podobnie jak „C. K. Feldmarszałek" satyrą na stosunki, panujące w armji austrjackiej przed wojną. Treścią jej są przygody najcelniejszego strzelca m. Pacanowa, Antoniego Szpelca, którego nie obdarowano medalem. Zapomniał o nim cesarz. To też w ambitnym Pacanowie zawrzało, a gdy Szpelec za obraźliwa słowa pod adresem K.-und-K. dynastji skazany został na trzy miesiące więzienia—oburzenie doszło do szczytu. Powszechna żałoba okryła całe miasto, gdy nadeszła wieść, że uwięziony zmarł. A za pogrzebem Szpelca kroczy, z uroczystą miną... Szpelec, w którego zastępstwie siedział w więzieniu kto inny. Następują dalsze przekomiczne peryperje, gdy Szpelec musi się żenić z własną żoną.

„Obrazę majestatu", która stanowić będzie doskonałe lekarstwo na codzienne troski i kłopoty, winni zobaczyć wszyscy-

Dr. J. WALEWSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 9-41

Przy pracy

W fabryce Sokoła i Zylberfeniga przy ul. Warszawskiej 72 smarujący maszynę (selwator) majster tej fabryki, 48-letni Jan Choroszucha (Gdańska 3), doznał przez nieostrożność zmiażdżenia trzech palców prawej ręki. Pierwszej pomocy udzielił mu dr. Fiedorowicz, który orzekł, że mały palec zostanie odcięty.

Drągiem w głowę

Jan Tyszka, mieszkaniec wsi Rakowo-Piotrow gm. Sniadowo pow. łomżyńskiego, mając osobistą urazę do sąsiada, Juljana Kijka, uderzył go drągiem w głowę. Po kilkugodzinnych męczarniach Kijek zmarł. Zabójcę aresztowano i osadzono w więzieniu karno-śledczym w Łomży.

Historja 200.000 zł.

Takie pieniądze dziś można wygrać tylko na loterji. W następnej IV klasie główna wygrana wynosi jeszcze więcej, bo 250.000, a w V-ej—okrągły miljon zł. lub nawet dwa.

200.000 padło w ostatnich dniach na los, sprzedany w Warszawie. Właścicielami dwu pierwszych ćwiartek tego losu są dwaj krawcy: p. p. K. E. i M. O. Z pewnością obu pieniądze przydadzą się bardzo. Ileż to garniturów trzeba uszyć, aby zarobić po 40.000 zł. netto.

Trzecią ćwiartkę posiada urzędnik prywatny p. W. U. Wreszcie na czwartą ćwiartkę wygrał pośrednik handlowy p. A. J. Interesy rozmaite jeszcze idą kiepsko, ale za to ten z loterją państwową poszedł mu bardzo dobrze.

Z pewnością żaden z tych graczy nie żałuje, że kupił los, a każdy, kto los kupił, ma te same szanse wygrania. Bez losu—nie wygrasz. Ciągnienie IV klasy rozpoczyna się dnia 10 sierpnia i trwa 5 dni.

Za wstrzymanie wynagrodzenia robotnikom

Sąd starościński skazał w dniu wczorajszym Ostrowskiego Wilhelma za częściowe wstrzymanie wynagrodzenia robotnikom—na 25 zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 5 dni aresztu.

Dancing akademicki

Organ Repr. Akademickich Kół Białostoczan w Warszawie i Wilnie urządza dnia 22-VII-1933 r. dancing akademicki w salonach Resursy Obywatelskiej. Początek punktualnie 21.30. Wstęp 1 zł.

Przybudówki sklepowe

W dążeniu do podniesienia wyglądu estetycznego naszego miasta nie można pominąć t. zw. przybudówek t. j. dobudowanych do frontonu domów i wysuwających na chodniki wystaw sklepowych. Takie „budownictwo" w żadnem z dużych miast nie jest tolerowane, i zezwoleń na „przybudówki" się nie udziela. I słusznie. Wystawy takie, mające ściągnąć klijentów, oszpecają frontowe ściany domów, zwłaszcza, że są często pomalowane jaskrawo, w krzyczący sposób odcinając się z tła domu. A ponadto zajmują one część chodnika, utrudniając ruch i spychając przechodniów do rynsztoka. Takich przybudówek jest w Białymstoku niewiele, ale są, a być ich wogóle nie powinno. Spodziewać się można, że zarząd miasta, który zajął się tak gorąco wyglądem naszego miasta, ureguluje i tę sprawę.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: M. Frausztetera, ul. Sienkiewicza 63, Anny Hałłajowej, róg Sienkiewicza i Rynku Kościuszki i Wysockiego na Piaskach Piękna 2.

Nocne pogotowie lekarskie tel. 5-03 „Linas Hacedek".

KRADZIEŻE

— Annie Konopko (Zawadzka 8) skradziono garderobę i bieliznę wartości 420 zł.

— Anna Sidoruk (Płocka 8) skradła Jakóbowi Bobrowi dwie skórki lisie wartości 130 zł. Skórki odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

— Paweł L u l (Starobojarska 4) doniósł policji o systematycznej kradzieży kwiatów z jego ogrodu. Dochodzenie ustaliło, że dokonywał jej Władysław Zawistowski (Piasta 3).

— Gertruda Opacka (Swierkowa 9) skradła Marji Milton (Poprzeczna 13) garderobę wartości 25 zł. Skradzione przedmioty Opackiej odebrano.

Nr. Km. 1313 1933/IV.

OBWIESZCZENIE.

Józef Uziembło, Komornik Sądu Grodzkiego w Białymstoku, rew. IV mający kancelarję w Białymstoku, przy ul. Marsz. Piłsudskiego nr. 5, na zasadzie art. 602 K.P.C. ogłasza, że w dniu 28 lipca 1933 r. od godz. 12 przy ulicy Grunwaldzkiej Nr. 35, na żądanie Syndyków Ost. Masy Upadł. Tow. Wzaj. Ubezp. „Zw. Ubezp. Przemysłowców Polskich", odbędzie się licytacja ruchomości, składających się z 80 skrzynek gwoździ, oszacowanych na 520 zł., która rozpocznie się od połowy ceny oszacowania.

Spis rzeczy i szacunek takowych przejrzany być może w dniu i miejscu licytacji.

Białystok, dn. 5.VII 1933 r.

Komornik *(—) J. Uziembło*

Dr. Neumark
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w.
Białystok, ul. Kilińskiego 11.
Telefon Nr. 6-06.

Ogłoszenia drobne

Majątek 700 mórg dobrej ziemi, piękny dwór, park, sad, stawy rybne, zabudowania gospodarcze beton żelazo, inwentarze żywe, martwe kompletne, garnitur młocarni parowej, 110.000 — wpłaty 50,000—oraz kilkadziesiąt majątków każdej wielkości. Agencja Dóbr, Kwiatkowski Gniezno, Lecha 4.

Początki: 6[20], 8[20], 10[15]
Ceny od 54 gr.
„APOLLO"
DZIŚ PREMJERA
UCZTA HUMORU I ŚMIECHU
WŁADCA TŁUMÓW-KRÓL HUMORU
VLASTA BURJAN
OBRAZA MAJESTATU
KAPITALNA KOMEDJA MÓWIONA I ŚPIEWANA PO CZESKU
PONADTO:
Z WIATREM W ZAWODY
Pływacy, konie wyścigowe, sanie wyścigowe, pociągi, samochody, samoloty, łodzie mot.

MODERN Początek: 7, 8[30], 10[30] w.
Ceny od 54 gr.
Wielki dźwiękowy film erotyczny
SZALONY KARNAWAŁ
W rolach głównych:
ALMA BENNETT
RICARDO CORTEZ
NA SCENIE
KONCERT
symfonicznej orkiestry ZWIĄZKU MUZYKÓW
pod batutą
p. SZKOLNIKOWA

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.